POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. ***Dnia 25-go października 1941r.*** **Rok III. Nr. 43**



PRAWDA ZWYCIĘŻY

Wojna obecna to okres gigantycznych zmagań złego z dobrym, sprawiedliwości z niesprawiedliwością, prawdy z kłamstwem, obłudą i fałszem. To dalszy ciąg poprzedniej wojny, która była początkiem wielkiej rewolucji światowej w dziedzinie życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego.

Wynik tej walki może być tylko jeden, jeśli ma się ona skończyć raz na zawsze, a jest nim ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości, zwycięstwo praw człowieka.

Prawda zwycięży! Takie jest przekonanie wszystkich.

W walce tej wśród innych bierze naród czeski i słowacki, naród, którego ideą przewodnią w życiu politycznym, społecznym, duchowym i religijnym była teza "Prawda zwycięży!"

Ten okrzyk, wydany przez Jana Husa przed śmiercią towarzyszył narodowi czeskiemu w jego walce o wolność i niepodległość oraz o prawa ludzkie.

W imię tych zasad walczyli Czesi i Słowacy w poprzedniej wojnie, wierząc, iż nadejdzie chwila, gdy marzenia obleką się w rzeczywistość, i że naród czeski i słowacki odzyska swą niepodległość i samodzielność.

Słowa te snują się jak złota nić we wszystkich dziełach wielkiego człowieka, męża stanu, filozofa, pisarza, polityka T. G. Masaryka, pierwszego prezydenta Republiki Czechosłowackiej, któremu naród czeski słusznie nadał imię Oswobodziciela.

28 *PAŹDZIERNIK* 1918

Dzień ten spełnił nadzieje Czechów i Słowaków. W dniu tym ogłoszono niepodległość i wolność narodu czeskiego i słowackiego, na ustach każdego Czecha i Słowaka jawiły się słowa: "Prawda zwyciężyła!" Słowa te głosił polityk, mąż stanu, robotnik, rolnik, inteligent—rozlegały się one szerokim echem po wszystkich zakątkach nowopowstałej wolnej i niepodległej Czechosłowacji.

Słowa te nie zniknęły po 28 październiku—zostały one symbolem i widomym znakiem nowej Republiki. Widniały odtąd we wszystkich instytucjach państwowych, urzędach, szkołach obok symbolów państwowych. 28 październik obchodzono uroczyście, jako dzień święta narodowego.

28 *PAŹDZIERNIK* 1938

Los chciał, że w dniach, w których naród czeski i słowacki przygotowywał się do uroczystego obchodu dorocznego święta zamiast dni chwały i radości nadeszły dni smutku narodowego. Zaczęła się tragedia narodu czeskiego, która nie była niczym innym, jak tylko przygrywką do strasznego dramatu dziejowego, jaki dziś wszyscy przeżywamy i którego jesteśmy świadkami.

Kłamstwo, fałsz i obłuda poczęły brać górę nad prawdą i sprawiedliwością. Wynikiem tego było Monachium, ten do dziś dnia symbol niesprawiedliwości, krzywdy i kłamstwa. Ze wszech stron krzyczano wtedy "pokój! pokój!", lecz nikt z przedstawicieli możnych tego świata nie miał odwagi powiedzieć, że pokój bez wolności, bez prawa do życia małego narodu i słabszego człowieka nie jest pokojem ani sprawiedliwym, ani trwałym, i że nosi w sobie zaczątki nowej wojny.

28 *PAŹDZIERNIK* 1939

Czesi walczą już z bronią w ręku, mają za sobą legion czeski w kampanii wrześniowej w Polsce, tworzą armię na ziemi francuskiej, lotnicy zmagają się w powietrzu o nową Europę.

Walczy emigracja, walczy kraj. Dowodem walki kraju z wrogiem są manifestacje w dniu święta narodowego na ulicach Pragi i innych miast. Leje się krew na ulicach stolicy, ginie z rąk niemieckich siepaczy kwiat młodzieży akademickiej. Zaczynają się prześladowania, dochodzi do zamknięcia wyższych uczelni, następują aresztowania, torturowania przedstawicieli nauki i duchowego życia narodu czeskiego.

Krew, która się wtedy polała przypomniała światu, że naród czeski żyje i że czeka na dzień zwycięstwa Prawdy.

28 *PAŹDZIERNIK* 1940

Walka trwa, i bierze w niej udział naród czeski. Lotnictwo czeskie okrywa się chwałą razem z lotnictwem polskim w walce o Londyn i W. Brytanię. Armia czeska jest gotowa. Walkę prowadzi i rząd.

Zdawać by się mogło, że 28 październik 1940 roku nie przynosi krajowi i światu nic szczególnego. Że jest to rocznica—jeszcze jedna — pod zaborem i na emigracji. Kilka dni później jednak rządy Czechosłowacji i Polski ogłaszają deklarację na czas wojny i po wojnie w myśl prawdy wypowiedzianej w poprzedniej wojnie przez T. G. Masaryka, iż nie ma wolnej i niepodległej Czechosłowacji bez wolnej i niepodległej Polski i na odwrót.

Ten ważny w świecie wydarzeń politycznych akt, był pierwszym objawem noworodzącej się Europy, mającej powstać na gruzach krwawego "ładu" Europy hitlerowskiej. Noworodzącej się Europy opartej na sprawiedliwości społecznej, miłości chrześcijańskiej, wzajemnym zaufaniu, prawie do życia wszystkich narodów.

Według wielu jest to zarodek związku państw—*federal union*. Jedno jest pewne, że aktem tym zaczęliśmy budować nową Europę, przeciwstawiając ją Europie barbarzyńców.

Europę tę musimy budować na prawdzie, jeśli ma ona przetrwać i być tym, czego od nas oczekują pokolenia obecne i przyszłe. Niewątpliwym się wydaje, iż kamień węgielny położony pod ten nowopowstający gmach Nowej Europy, jakim jest i ma być ścisła współpraca polsko-czechosłowacka musi być szczególnie mocno oparty na szczerości, prawdzie i sprawiedliwości.

Wiem, że w niejednym wypadku będzie trzeba tak z jednej jak i z drugiej strony, zdobyć się na akty zaparcia się i przezwyciężenia lecz wymaga tego dobro sprawy, dobro i przyszłość obu narodów, dobro Nowej Europy. Szwajcaria wykazała, że współżycie kilku narodów jest możliwe, nawet, jeśli się zasadniczo różnią językami. Polakom, Czechom, Słowakom pokrewieństwo języka, pokrewieństwo krwi pracę tę znacznie ułatwi.

Niemcom trzeba było Napoleona, by potrafili zrozumieć ideę zjednoczenia wszystkich Niemców. Nam Polakom, Czechom, Słowakom musi wystarczyć Hitler. Powinni i Rosjanie. Na nas dziś spoczywa wielka odpowiedzialność wobec przyszłych pokoleń, wobec historii i ludzkości. Jestem głęboko przeświadczony, że te wielkie problemy rozwiążemy tak jak tego wymaga dobro obu narodów i przyszłej Europy.

Krew wspólnie przelana we wrześniu, później na polach Francji, Norwegii, obecnie w Wielkiej Brytanii i Rosji zrodzi nową, wolną, niepodległą Czechosłowację i Polskę opartą na zasadach demokracji, wolności, równości, sprawiedliwości społecznej, poszanowaniu praw narodów i praw każdej jednostki do życia i do pracy w Wolnej Europie opartej na tych samych zasadach. Tylko przesiąknięte tymi zasadami Polska i Czechosłowacja mogą ściśle współpracować i utworzyć jeden organizm. Współpraca nasza musi być oparta na zasadzie: równi z równymi, wolni z wolnymi.

O taką Czechosłowację i o taką Polskę dziś wszyscy walczymy przelewając krew tu na obczyźnie i tam w kraju. Walczymy dziś razem o Wolną Czechosłowację i o Wolną Polskę w Wolnej Europie, gdzie wszystkie narody będą miały jednakowe prawa do życia i tworzenia historii.

28 *PAŹDZIERNIK* 1941

W dniu tym wszyscy Czesi i Słowacy na emigracji będą wspominali co im dzień ten przyniósł. W dniu tym będą z narodem czeskim i słowackim wszystkie inne narody walczące o wolność i o te ideały, których symbolem dla Czechów i Słowaków był właśnie 28 październik.

Rząd czechosłowacki zdając w tym dniu rachunek ze swej działalności tu na emigracji przed tymi, co zostali w kraju, będzie musiał powiedzieć, że obowiązki swe spełnia tak, jak tego wymaga dobro nowej, przyszłej Europy. W tym roku tymczasowy rząd czechosłowacki został uznany jako rząd prawomocny, rząd legalny na równi z innymi legalnymi rządami alianckimi. Jest to jeden z wielkich sukcesów polityki obecnego rządu zagranicą.

Na polu walki lotnictwo czechosłowackie pisze piękną kartę swej działalności. Sukcesy lotnictwa czechosłowackiego należą do jednych z pierwszych.

Walczy nie tylko emigracja lecz także i kraj. W tych właśnie chwilach, kiedy zbliża się dzień czechosłowackiego święta narodowego na ziemiach czeskich szaleje *furror teutonicus* gangsterów Gestapo pod przewodnictwem "krwawego rzeźnika" Heydricha. Codziennie giną liczni patrioci czescy z rąk zbrodniarzy niemieckich, dążących do zupełnego zniszczenia całego narodu czeskiego. Niemcy starają się zniszczyć zupełnie wszystko to co jest związane z duchem i pochodzeniem czeskim.

Naród Jana Husa, naród Tomasza Masaryka, który w okresie pobiałogórskim walczył przez wieki nauką, kulturą, sztuką, muzyką, nie mogąc walczyć orężem—i dziś nie ulegnie naporowi niemieckiemu i w walce swej wytrwa do ostatecznego zwycięstwa prawdy nad kłamstwem, złem i obłudą. Metody niemieckich ciemiężycieli nie potrafią narodu czeskiego przerobić w naród niewolników.

NOWY 28 *PAŹDZIERNIK*

Naród czeski i słowacki, podobnie jak i wszystkie inne narody Europy, żyjące pod jarzmem niemieckim, wie, że zbliża się dzień, w którym wszelkie marzenia dziś uciemiężonych narodów staną się rzeczywistością.

Z krwi niewinnych matek i dzieci, z krwi pomordowanych w kaźniach Gestapo patriotów, z krwi żołnierzy, przelanej we wrześniu w Polsce, później w Norwegii, Francji, Jugosławii, Grecji, W. Brytanii, a obecnie w Czechach i Rosji—na gruzach hitlerowskiej Europy powstanie Nowa Wolna Europa, w której wszystkie narody będą miały równe prawo do życia.

Tylko taka Europa jest zdolna przetrwać wieki i zapomnieć o wojnach. Mając na myśli taką właśnie Europę, przy budowie współpracy polsko-czechosłowackiej musimy kłaść fundamenty prawdy, sprawiedliwości i braterstwa.

Taka Czechosłowacja i taka Polska potrafią stworzyć jeden nierozerwalny organizm, który przetrwa nasze i przyszłe pokolenia, o taką Czechosłowację i o taką Polskę dziś wszyscy walczymy, wierząc w zbliżający się "Nowy 28 Październik," który będzie dniem święta narodowego, dniem wolności, nie tylko dla Czechów, Słowaków, Polaków, lecz także dla wszystkich innych narodów cierpiących i krwawiących pod pruskim jarzmem niewoli.

Co raz bliżej do świtu dnia wolności i oswobodzenia, który dla cierpiących dziś będzie dniem radości, zaś dla barbarzyńców germańskich będzie dniem surowej i zasłużonej kary.

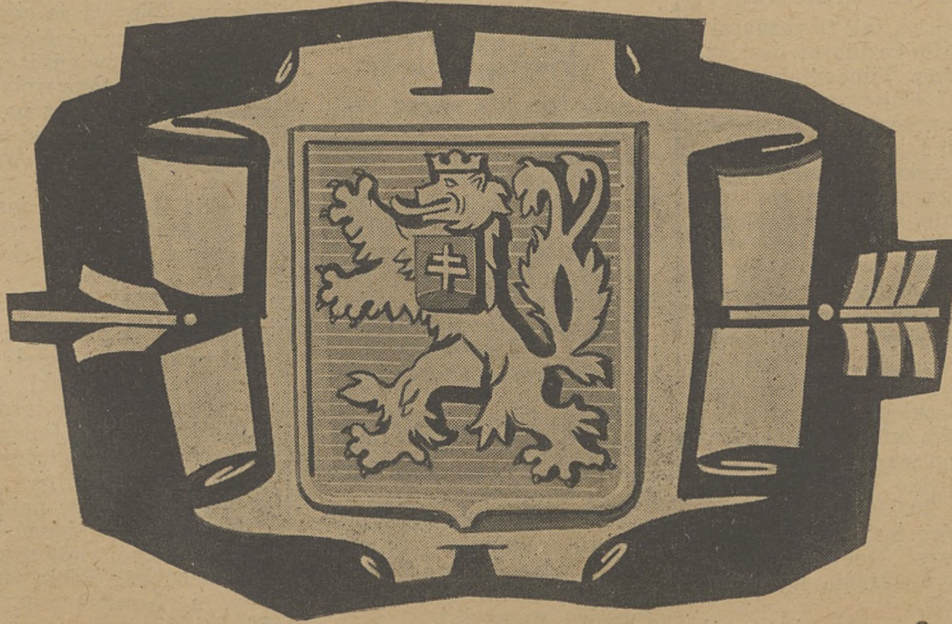
Bogusław Kożusznik

Polští vojáci, zahnaní do cizích zemí, bojující anebo připravující se k boji ve čtyřech dílech světa, zalétají myšlenkami v těchto dnech k československým kolegům, k emigraci dobrovolné i nucené, staré i nové, která žije za hranicemi československé vlasti, k celému československému národu.

Jejich národní svátek, připadající na den 28.října, vyvolává u nás všech, kteří sloužíme pod polskými prapory, pocity hluboké solidarity vůle a solidarity osudu. Je to prvé výročí od ohlášení společné deklarace obou národů z 11.listopadu 1940 *a tato deklarace zdůrazňuje, že příští nezávislé Československo a příští nezávislé Polsko mají se opříti o sebe a sloučiti v nezávislost vyššího stupně, v nezávislost, jejíž trvání nebude moci ničím býti otřeseno. Letošní výročí je pro Čechoslováky zvláště bolestné, daleko bolestnější nežli tři výročí předešlá. Je to výročí ještě hlubšího smutku, výročí připadající na dny ukrutných krvavých pronásledování národa i kultury a všeho co je československé ve vlasti československé.*

Pronásledováním z rukou německých je Polsko vystaveno již dvě léta, tato pronásledování jsou pro naše drahé ve vlasti zkušeností každodenního života a pro nás zkušeností, na kterou stále pamatujeme. Proto tím hlouběji a tím upřímněji sympatisujeme s československými bratry. Proto v dnešní jejich svátek, který po prvé v historii obou národů je také ve značné míře svátkem společným, cítíme, že jsme jim ještě bližší a že jsme s nimi opravdu sbratřeni.

Chtěli bychom, aby všichni českoslovenští vojíni a všichni Čechoslováci v den svého národního svátku 28.října, svátku radosti a smutku, v den plný bolu a nadějí, byli si vědomi naší vojenské solidarity v utrpení a v boji, solidarity v dobré a čisté vůli, mající za cíl vybudovat společný dům, v němž bude možno zapomenout na křivdu.



rys. Tadeusz Lipski

Czy można handlować z Niemcami?

Charakterystyczna dyskusja w Stanach Zjednoczonych

Omawiając tutaj gospodarcze motywy przeciwhitlerowskiej polityki Stanów Zjednoczonych,* zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwa, jakie powstają dla gospodarki kraju wolnego w razie wymiany z zespołami monopolistycznymi państw totalnych oraz dałem wyraz przekonaniu, że zetknięcie to prędzej czy później musi się skończyć albo załamaniem gospodarki opartej na szerokim zakresie wolnej konkurencji wewnętrznej albo też na przystosowaniu się tej gospodarki do zasad i sposobów totalistycznych kontrahentów.

Dyskusja jaka ostatnio toczy się w Stanach na te tematy dowodzi, że ci, którzy są bezpośrednio zainteresowani w tym zagadnieniu zaczynają sobie zdawać sprawę z jego wagi, narastanie tej świadomości w opinii publicznej odbywa się jednak w tempie niezbyt amerykańskim.

Zaczęło się od tego, że szeroko rozpowszechniony w Stanach miesięcznik *"Fortune"* przeprowadził wśród osób ze sfer gospodarczych ankietę, z zapytaniem, czy w razie zwycięstwa państw totalnych lub przynajmniej utrzymania przez nie obecnych zdobyczy Stany Zjednoczone mogłyby z tymi państwami prowadzić wymianę. Dwie trzecie spośród zapytanych odpowiedziały twierdząco, argumentując, że sam fakt nieuznawania europejskich dyktatorów nie powinien wykluczać utrzymywania z nimi stosunków handlowych.

Opinie te skłoniły do zabrania głosu prof. Douglasa Millera, byłego, długoletniego radcę handlowego ambasady Stanów Zjedn. w Berlinie. Poglądy jego opublikował *Readers Digest* w artykule zatytułowanym "Nie można prowadzić interesów z narodowymi socjalistami "/*You can't do business with the Nazis*!/.

Na podstawie całego szeregu doświadczeń i przykładów, silniej zapewne przemawiających do umysłu przeciętnego Amerykanina, niż najsłuszniejsze nawet rozważania teoretyczne, Miller stwierdza, że za każdą firmą handlową w państwie totalnym stoi rząd tego państwa jako właściwy kontrahent, który stara się przy sposobności każdej zawieranej transakcji przeprowadzać jak najwięcej ze swego programu politycznego i gospodarczego. W niektórych wypadkach wskutek tego zwiększa się ryzyko danego przedsiębiorcy, w innych samo dojście do skutku interesu wymagałoby przeorganizowania danej produkcji, zawsze jednak powstaje stąd bardzo istotne niebezpieczeństwo wzrostu obcych wpływów politycznych wewnątrz kraju.

I tak na przykład firmy amerykańskie, handlujące z Niemcami jeszcze na krótko przed wojną, zmuszane były niejednokrotnie nie tylko do wysyłania towarów statkami niemieckimi, ubezpieczania przesyłek w niemieckich towarzystwach ubezpieczeniowych, poddawania się właściwości sądów i prawa niemieckiego, ale ponadto do umieszczania w samym tekście umowy klauzuli, stwierdzającej że "umowa została zawarta w myśl zasad narodowo-socjalistycznych." W ten sposób kontrahent amerykański zobowiązany do ścisłego przestrzegania tekstu umowy nigdy nie wiedział, czy w danej chwili strona niemiecka nie uchyli się od wypełnienia ciążących na niej zobowiązań z powołaniem się na którąkolwiek spośród, drugiej stronie nieznanych, a jak wiemy z doświadczenia, dosyć elastycznych "zasad" narodowego socjalizmu.

W roku 1938 przedstawiciel niemieckich producentów filmowych, działający tym razem wprost z ramienia niemieckiego ministerstwa propagandy, zaproponował filmowcom amerykańskim pełne otwarcie dla nich rynku filmowego w Niemczech i możliwości przekazywania zysków do Ameryki, mimo istniejących w Niemczech surowych ograniczeń dewizowych, pod warunkiem, że jedna czwarta programów największych kin w dwudziestu pięciu największych miastach Stanów zostanie zarezerwowana dla filmów produkcji niemieckiej. Jednym z powodów niedojścia tej typowej transakcji do skutku był po prostu fakt, iż odpowiedni departament rządowy Stanów nie ma w ogóle wpływu na program kin a tym samym nie może ich zmusić do wyświetlania obrazów takiej czy innej produkcji.

O ile władze rządowe mogą wszelkie tego rodzaju propozycje, jak w powyższym przykładzie, stosunkowo łatwo odrzucić, o tyle dopuszczenie firm prywatnych własnego kraju do prowadzenia interesów z rządem państwa totalistycznego zawiera w sobie poważniejsze niebezpieczeństwa. Dowodem, ekspozytury amerykańskich dzienników filmowych, które otrzymują z Niemiec fotografie dowódców czy filmy z walk frontowych tylko pod warunkiem wyświetlania ich w niezmienionej całości wraz odpowiednio propagandowym tekstem.

Niestety, podobne transakcje odbywają się także, o czym Douglas Miller nie wspomina, na terenie informacji prasowej. Jak wiadomo skądinąd amerykańskie ajencje prasowe w Niemczech w zamian za przywilej dalszej egzystencji i sprzedawania po dobrych cenach wiadomości, które po największej części i tak światła dziennego w Niemczech nie oglądają, skłaniane są dosyć skutecznie do rozsyłania depesz w oświetleniu niemieckiego ministerstwa propagandy.

Jeżeli do takich wyników doprowadzają stosunki handlowe potężnych Stanów Zjednoczonych, to czegóż można się spodziewać po mniejszych państwach neutralnych. Dla nich nawiązanie bliższych stosunków handlowych z Niemcami oznacza popadnięcie w całkowitą zależność od Niemiec a tym samym oznacza polityczny wyrok śmierci. Dlatego nie bez racji niemieccy delegaci do rokowań handlowych mogą być uważani za czołówkę agresji niemieckiej a podpisanie traktatu handlowego z Niemcami przez mniejsze państwo jest dziś mniej więcej równoznaczne z aktem kapitulacji wobec Niemiec.

Wystarczy wskazać przykład przedsiębiorstw szwedzkich, wywożących do Niemiec. Zmuszane są one do periodycznego przedkładania spisów swych współpracowników władzom niemieckim, które żadają natychmiastowego usunięcia pracowników niepożądanych. Od tych samych przedsiębiorstw żąda się niejednokrotnie, by przestały dawać ogłoszenia tym pismom szwedzkim, które zamieściły artykuły nieżyczliwe dla Niemiec.

Przykłady te wydają się wystarczające, by potwierdzić zasady nie od dziś panujące w stosunkach międzynarodowych. Handlować może jednostka z jednostką i państwo z państwem. W pewnych warunkach może także jednostka handlować z państwem, pod warunkiem atoli, by to było państwo własne. Handel jednostki z obcym państwem—a każdy handel z krajem totalistycznym jest właściwie handlem z państwem—nieuchronnie prowadzi do wypaczenia stosunków handlowych i wywołuje konieczność ochronnej interwencji państwa drugiego z kontrahentów, często nawet bez woli tego ostatniego, który szuka tylko zysku.

W wypadku Stanów Zjednoczonych oznaczałoby to konieczność wdania się administracji w postaci wielorakich ograniczeń produkcji i handlu. Tymczasem wydaje się, że administracja ta, choć wzbogacona doświadczeniami "New Deal'u," do objęcia tej roli nie jest przygotowana, a ponadto i co najważniejsze tego rodzaju gwałtowne ograniczenie wolności gospodarczej zupełnie nie odpowiadałoby życzeniom narodu amerykańskiego, który, przynajmniej na razie, na tego rodzaju ubezwłasnowolnienie się nie godzi.

Poglądy wyrażone przez Millera wywołały duży oddźwięk w opinii i bezpośrednią reakcję w postaci listu otwartego Fryderyka Stampfera czołowego publicysty emigracyjnej *"Neue Volks-Zeitung"* w numerze z 12 wrześnie b.r. pod tytułem: *"You can do business with Germany."*

Z naszego punktu widzenia, cała ta, dyskusja, która niewątpliwie nie dobiegła jeszcze końca, jest dosyć charakterystyczna. Świadczy ona przede wszystkim o tym, że jakkolwiek czynione są wysiłki odsłaniania kulisów metod niemieckiego przenikania poprzez stosunki gospodarcze, proces ten nie jest jeszcze bynajmniej zakończony nawet w tak uświadomionym kraju, jak Stany, które przecież miały cały szereg własnych doświadczeń z agenturami niemieckimi. *Business* dąży wytrwale do zarobku za wszelką cenę i bez przerwy, w warunkach uzasadnionych nawet interesem jednostkowym zresztą krótkowzrocznym, lecz samobójczym w perspektywie interesów większej całości i dłuższego czasu. Działalność propagandowo-uświadamiająca może tu być niewystarczająca i musi być uzupełniona kuratelą czynników państwowych odpowiedzialnych za całość.

Nie mniej akcja w rodzaju podjętej przez Millera ma jeszcze swoje znaczenie w kraju wolnej opinii. Warto by poprzeć ją argumentacją zaczerpniętą z doświadczeń kontynentu europejskiego.

Polska niewątpliwie ma w tej mierze bogate doświadczenia. Byliśmy najbliższym sąsiadem największego i najkonsekwentniejszego z państw totalnych; utrzymywaliśmy z nim ożywione stosunki gospodarcze. Sami także uzbroiliśmy naszą gospodarkę wielu ograniczeniami, nadającymi jej cechy pół-totalistycznej, czy też jak się zwykle mówiło—etatystycznej. Gospodarka ta poza tym, że mogła być lepsza, zapewne w danych warunkach nie mogła być inna. Nie mniej reglamentacja polska była raczej wtórna, obronna w stosunku do wcześniej reglamentujących kontrahentów. Przykładem ograniczenia dewizowe, które wprowadziliśmy później, niż państwa sąsiednie. W sumie utrzymywaliśmy większy zakres gospodarczej wolności indywidualnej, niż szereg państw, z którymi handlowaliśmy. Wiemy, ile nas to kosztowało.

Warto abyśmy o tym mówili amerykańskim sferom gospodarczym, które pod tym względem, wyjątkowo, zdają się mieć mniejsze od nas doświadczenie.

Gustaw Gazda

* por. nr. 34 "Polski Walczącej" z b.r.

Szkic sytuacyjny

NA FRONCIE ROSYJSKIM

W chwili, gdy piszemy te słowa, w Moskwie ogłoszono stan oblężenia a Stalin zapowiedział, że stolica Związku Sowieckiego bronić się będzie do ostatka.

Trudno odtworzyć sobie obraz sytuacji dni ostatnich, ale wydaje się, że położenie pod Moskwą wykazuje pewną zbieżność z rozwojem akcji pod Leningradem. Należy przypomnieć sobie, że swojego czasu armia von Leeba zapędziła się wcale poważnie pod Leningrad i że znajdowała się już w dawnym *Carskim Siole*. W parę dni potem wyparta została dalej, za obręb obrony miasta. Obecnie Leningrad ma front ustabilizowany.

Podobne zjawisko oglądamy pod Moskwą. Kilka dni temu, gdy rząd sowiecki i przedstawicielstwa państw obcych opuszczały stolicę Rosji, groźba niemiecka była bardzo bliska. Padły już wezwania do bronienia ulicy po ulicy. Ostatnio jednak przeciwuderzenia jakie zastosował Timoszenko wyparły przeciwnika—prawdopodobnie *pancerne zagony* niemieckie—dalej poza obręb ku Tule, Twerowi, Możajskowi. Okazuje się, że Timoszenko jest zdolny do akcji, co jest faktem wysoce pocieszającym oraz, że będzie mógł się wydobyć z saku moskiewskiego.

Swojego czasu czyniono Timoszence zarzuty, że przez kontrataki w obrębie Wiazmy niepotrzebnie wysunął się na przód i że wpadł sam w kleszcze niemieckie. Zdaje się, że zarzuty te nie są słuszne. Przeciwuderzenia jakie wymierzył Timoszenko w Niemców były *konieczne* z punktu widzenia *morale* armii. Timoszenko rozumiał, że nie może pozostawać bierny, kiedy sąsiednia armia, armia Worszyłowa, znajduje się w krytycznym położeniu i napierana jest ciężko przez wroga. Rozumiał on, że czasem lepiej stracić żołnierza, wykrwawić się, ponieść straty, ale jednak *przejść* do akcji, pokazać, że się jest zdolnym do boju.

Timoszenko jest stanowczo dowódcą, który myśli, który rozumie czym jest morale armii i wie, że armia nie może wyczekiwać na cios. Wie on także, że ustawiczny odwrót nie może działać dobrze na najbardziej nawet ofiarną armię i że musi przejść ona do przeciwnatarcia, nawet z góry przegranego, poto tylko, ażeby odzyskać wiarę we własną zdolność działania.

Wydaje się, że Timoszenko potrafi się wyplątać z matni moskiewskiej. Twierdzenie niemieckie, że armia jego została zniszczona, nie jest narazie *niczym poparte*. Nawet jeżeli przyjąć ogromnie przesadzone cyfry jeńca i łupu, podawane przez komunikaty berlińskie, to spostrzec łatwo, że cyfry te w żadnej mierze nie odpowiadają ilości jeńca i łupu, jakie zdobyć się winno na rozgromionej armii.

POMOC ANGLO-AMERYKAŃSKA, OBRONA KAUKAZU

Najważniejsze, jak to zaznaczyłem w ostatnim rozbiorze, jest zachowanie przez Timoszenkę swobody *ruchu i manewru*. Armia jego musi pozostać zdolna do akcji. Jeżeli tak będzie, to wówczas Timoszenko—pozostawiwszy w Moskwie garnizon—potrafi wycofać się mniej lub więcej składnie w kierunku wschodnim.

Moskwa będzie *broniona*. Przypuszczalnie Rosjanie zdecydują się na wysadzenie niektórych części miasta i zniszczą w Moskwie wiele. Obejście Moskwy i osaczenie jej uwięzi ogromne ilości żołnierza niemieckiego. Nie wiemy, czy w zamiarze sztabu niemieckiego jest szturm wprost—przy czym pisma angielskie podają przesadzone cyfry 20.000 czołgów niemieckich, które mają szturmować Moskwę — czy też osaczenie Moskwy i wykruszenie jej oporu przez *oblężenie*.

Na razie armia operująca nad Morzem Azowskim posuwa się dalej /zajęła Taganrog/. Marsz w zagłębie Donu przybiera na sile. Droga na Kaukaz jest oczywistym celem marszu niemieckiego.

Obrona Kaukazu jest niezmiernie ważnym zagadnieniem. Należało by sobie życzyć, ażeby Rosja przyjęła jak najdalej idącą—*pomoc Anglii* w tej mierze. Zdaje się, że nie będzie to sprawa łatwa, ale wolno przypuszczać, że Rosja zrozumie, iż przyjęcie pomocy brytyjskiej leży naprawdę w interesie Rosji.

Ostatnie depesze mówią, że pomoc w sprzęcie—zarówno angielska jak amerykańska—oraz ekwipunku /obuwie/ przybywa do Rosji. Droga zatem jest *przetarta*.

POGOTOWIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stany Zjednoczone przybliżają się do wojny, ale zbyt powoli. Myśl tę wypowiedział *Wendell Willkie*, kontr-kandydat Roosevelta w wyborach prezydenckich. Willkie już nieraz w przemówieniach swoich postawił więcej kropek nad i, aniżeli sam Roosevelt, którego z natury rzeczy powściągać musi stanowisko prezydenta. Willkie nie ma w tym względzie żadnych hamulców i dlatego mowa jego, odczytana przez radio przez znaną dziennikarkę *Dorothy Thompson*, jest typowym "waleniem prawdy prosto z mostu."

"Stany Zjd. muszą porzucić nadzieję pokoju—wołał Willkie—*Państwa osi wygrywają dalej . . . Berlin, Tokio i Rzym związane są nieodwołalnie w groźnym marzeniu podboju świata. Zwycięstwo jednego partnera osi jest zwycięstwem całej paczki . . . Statki nasze będą dalej torpedowane, jeżeli ich nie uzbroimy."*

Willkie wzywa Ameryke do wojny. Wzywa ją *admirał Byrd*, głośny badacz okolic podbiegunowych, przepowiadajac, że Stany Zjd. nie pozostaną wolne, jeżeli nie zdecydują się teraz na wejście do wojny. Podnoszą się głosy, ażeby Ameryka weszła do wojny *zaraz*, ażeby wykorzystała pretekst japoński. Jest rzeczą jasną, że Stany Zjednoczone do wojny wejść winny najszybciej. *Czas nagli.*

MINISTERSTWO INFORMACJI I DOKUMENTACJI

nabędzie dla swego archiwum oraz do rozpowszechniania wszystkie zdjęcia nagrodzone i wyróżnione na konkursie fotograficznym, ogłoszonym przez "POLSKĘ WALCZĄCĄ," w cenie 2 gwinei za każdy zbiór /około 10 zdjęć w zbiorze/.

Odbitki lub negatywy w dowolnych formatach należy nadsyłać pod adresem ministerstwa /THE POLISH MINISTRY OF INFORMATION, Stratton House, Stratton Street, London, W.1/, do działu fotograficznego.

Należność zostanie przekazana autorom zdjęć pod wskazanym adresem niezwłocznie po otrzymaniu przez ministerstwo przesyłki.

FIGLE JAPOŃSKIE

Japonia zmieniła raz jeszcze rząd przyczem na czele stanął wybitnie proniemiecki *gen. Tojo.* Czy Japonia ruszy teraz?

Wydaje się, że Japonia położyła po sobie uszy w ostatnim kwartale—na rozkaz Berlina. Berlin powiedział Tokio, że należy siedzieć cicho, albowiem japońska akcja w chwili obecnej może sprowadzić na łeb Amerykę. Tokio przycupło zatem, a Ameryka uspokoiła się. Obecnie Japonia wychodzi znowu z ukrycia, ażeby zastraszyć Rosję i ażeby Sowiety nie ruszały jakiejś części swojej armii dalekowschodniej na front zachodni w Rosji. Japonia gotuje się do *ciosu w plecy*, jaki chce wymierzyć Rosji, bardzo starannie, ale hasło z Berlina jeszcze nie nadeszło.

Stany Zjednoczone winny stanowczo osadzić Japonię w miejscu. Teraz właśnie przychodzi chwila kiedy flota amerykańska winna pokazać zęby. *Lotniskowce amerykańskie* winny wpłynąć na wody Pacyfiku. Winny one znaleść się w odległości jakichś 500 km. od wybrzeży japońskich. Wtedy Japonia zaczęłaby mówić innym językiem.

Japonia wzięta *w dwa ognie*: od strony lotnisk sowieckich pod Władywostokiem i od strony floty amerykańskiej, musiałaby przycichnąć. Jeżeli nie osadzi się jej teraz w miejscu, bezczelność Tokio wzrośnie.

PRZEJŚĆ DO AKCJI!

Ogół brytyjski woła wielkim głosem o przejście do akcji. Libia musi nareszcie znaleść się w ogniu walki. Jest to zagadnienie w tej chwili najpilniejsze, jeżeli chodzi o Anglię. Ataku na Włochy wykonać nie można, jeżeli nie pochwyci się *Libii*. Inaczej narażamy się na desant na Sycylii w bardzo niepomyślnych warunkach. Można wykonać raid na Włochy, na wyspy Liparyjskie czy na Sycylię w stylu wypadu na *Lofoty* czy na *Spitzbergen*, ale nie inwazję w wielkim stylu. Do takiej *inwazji* konieczne jest zajęcie Libii.

Społeczeństwo brytyjskie woła o akcję w polu a więc w Libii, woła o akcję powietrzną, która ostatnio wykazuje osłabienie. Rozumie ono trafnym instynktem wiedzione, że akcja jest konieczna jako *znak* życia i *energii*, że akcja jest konieczna t e r a z, kiedy 9/10 *sił niemieckich* jest skupionych w Rosji /na Zachodzie są szczątki garnizonów i rezerwowe pułki/.

Londyn, 20 października 1941.

Zbigniew Grabowski

Japonia wczorajsza i dzisiejsza (IV)

Lotnictwo japońskie

Obecna wojna na morzu wykazała ponad wszelką wątpliwość, iż podobnie jak na lądzie, strona wojująca, pozbawiona czasowej chociażby i lokalnej przewagi w powietrzu skazana jest na klęskę bez względu na swoje siły morskie. Jest tego przykładem i Kreta i zatopienie "Bismarcka" i bitwa u przylądka Matapan. Strona posiadająca większą ilość i lepszych bombowców zwykłych i nurkowych, szybsze i lepiej uzbrojone myśliwce, jest nieomal że skazana na zwycięstwo. Decyduje oczywiście przewaga miejscowa, a nie bezwzględna. We wrześniu roku ubiegłego Niemcy posiadali więcej i częściowo lepsze samoloty, aniżeli Wielka Brytania i mimo to przegrali "*Battle of Britain*" dzięki męstwu kilkuset lotników R.A.F. i przewadze Spitfire'ów i Hurricane'ów nad Messerschmidt'ami 109 i nurkowcami Ju 87 i Ju 88. Są to już dzisiaj rzeczy tak dobrze znane i oczywiste, iż nie wymagają specjalnego udowodniania.

* * *

Możliwości konfliktu na Dalekim Wschodzie nie tylko istnieją, ale nawet sztaby alianckie na tym terenie: Anglicy w Singapore, Holendrzy na Jawie i archipelagu Malajskim, nawet rząd australijski liczą się z wybuchem wojny z Japonią nieomalże z dnia na dzień. Jak dalece groźba ta jest nagła i rzeczywista najlepiej może świadczyć chociażby fakt, iż najnowsze i najpotężniejsze bombowce amerykańskie o dalekim zasięgu odeszły na Hawaje i na Filipiny mimo czynnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w bitwie o Atlantyk.

Zagadnienie sił powietrznych Japonii wysunęło się na czoło wszelkich innych spraw w Sydney, w Hong Kongu i w Batawii. Od tego bowiem ile samolotów znaczonych czerwonym kołem Wschodzącego Słońca pójdzie w powietrze i jak daleko zdołają one przelecieć i z jakim ładunkiem zależy nie tylko bezpieczeństwo Oceanu Spokojnego—stan i siły lotnictwa japońskiego mają bezpośredni i namacalny związek z wynikiem wojny i ostatecznym zwycięstwem.

Nikt też spośród ewentualnych ofiar ewentualnej agresji nie lekceważy sobie japońskich skrzydeł. Cztery lata temu kiedy "incydent" chiński zamienił się w wojnę pokutowało wśród Europejczyków zamieszkałych na Dalekim Wschodzie niedorzeczne przekonanie, iż Japończycy nie tylko, nie umieją latać, ale nigdy się latać nie nauczą. Skośne oczy bowiem rzekomo uniemożliwiają celowanie z powietrza.

Na dowód tego cytowano znany fakt, iż nad jeziorem Tai w Chinach Północnych słabo wyszkoleni lotnicy japońscy zbombardowali kolumny własnego wojska, przyczem zginęło około 4,000 Japończyków. Lotnicy biorący udział w tym nalocie popełnili *sebfuku* niesłusznie zwane *harakiri* czyli rozpłatali sobie brzuchy pośród skomplikowanego ceremoniału a koledzy, ich następcy, bombardowali odtąd znacznie celniej, czasami nawet kosztem własnego życia. Uszkodzony bowiem lub zawrócony przez artylerię przeciwlotniczą lotnik japoński nie wyrzuca bomb byle gdzie, bo byłoby to marnotrawienie dobra cesarskiego i nie wraca z bombami na lotnisko, gdyż "straciłby twarz" wobec towarzyszów broni. W podobnym wypadku Japończyk postępuje inaczej. Nurkuje wraz z całym ładunkiem bomb na pokładzie na najbliższy obiekt: most, dworzec, drogę, stanowisko artylerii i ginie, trafiając najczęściej w cel. Ranny samolot europejski nie jest specjalnie niebezpieczny dla swojej ofiary. Japoński właśnie wówczas jest groźny.

* * *

Wojna lotnicza tym się różni od wojny lądowej czy morskiej, iż wydajność produkcji sprzętu wojennego posiada dla jej prowadzenia znacznie większą doniosłość, a to z powodu znacznie większego odsetka zużycia nawet przy zwycięskich operacjach.

Japonia posiada dobrze rozwinięty przemysł lotniczy. Istnieje 14 centrów produkcji lotniczej, znajdujących się w rękach wielkich domów finansowych Mitsui i Mitsubiszi, ale kontrola rządowa jest tak wielka, iż można je uważać za instytucje państwowe. Jak wielkie są niektóre z tych zakładów może świadczyć chociaż by taki drobny fakt, że koncern Mitsubiszi zatrudnia 6,700 urzędników i pracowników kancelaryjnych przy produkcji samolotów w swoich fabrykach.

Wydajność produkcji lotniczej w Japonii wynosiła przed rokiem 150 samolotów i 335 motorów lotniczych. Z chwilą przystąpienia do osi produkcja japońska wzrosła i dziś wynosi około 250 samolotów i 500 motorów miesięcznie. Dzięki udziałowi niemieckich techników i inżynierów fabryki japońskie wyprodukowały podczas trzech ostatnich miesięcy ubiegłego roku 750 samolotów i 1.500 motorów, podczas gdy produkcja pierwszych dziewięciu miesięcy tegoż roku wyniosła 1.350 samolotów i 3.000 motorów.

Produkcja lotnicza Japonii od dłuższego już czasu wykazuje stały wzrost, w roku 1937 wynosiła ona bowiem zaledwie 1.000 samolotów i 2.000 motorów lotniczych, poczem rozwój przedstawia się następująco:

		samolotów	motorów
1938	—	1.500	3.000
1939	—	1.800	3.700
1940	—	2.100	4.500

Japończycy jako cel postawili sobie liczbę 4.000 samolotów i 8.000 motorów rocznie. Ze względu jednak na brak odpowiedniej ilości maszyn i niemożność otrzymania w potrzebnych ilościach niektórych składników i surowców cyfry te albo w ogóle nie zostaną osiągnięte albo jednorazowo przy największym wysiłku i osłabieniu zdolności produkcyjnej na lata następne. Cyfry z września 1940-go roku /1.800 samolotów i 4.000 motorów/, jak się zdaje, są maksymalnym wysiłkiem japońskiego przemysłu lotniczego.

Piętą achillesową tego przemysłu jest brak oryginalnych typów zarówno samolotów, jak i motorów. Do chwili obecnej Japończycy nie zdołali wyprodukować nic swoistego w tej dziedzinie i używają wzorów europejskich, amerykańskich, przestarzałych o parę lat. Np. najnowszy myśliwiec i bombowiec nurkowy Mitsubishi 96, rówieśnik Spitfire'ów, Hurricane'ów i ich niemieckich i amerykańskich rówieśników wyposażony jest w 550 konny motor Kotobuko, który jest po prostu angielskim Jupiter Bristol z przed paru lat, produkowanym obecnie przez japońską firmę Nakajima na zasadzie odstąpionej licencji. Elementy jego są też odpowiednio słabsze: szybkość maksymalna 280 mil. na godzinę, pułap 31,200 stóp a uzbrojenie 4 karabiny maszynowe. Ma podwozie stałe i jest znacznie mniej zwrotny, aniżeli jego europejskie odpowiedniki. Jeden tylko typ "98," rozwinięcie sławnego samolotu japońskiego *Karigane* /Dzika Gęś/, który przeleciał w swoim czasie z Tokio do Londynu zbliża się do typów europejskich. Jest to dwuosobowy bombowiec, jednomotorowy jednopłat konstrukcji metalowej i należy do wyposażenia armii lądowej.

Pozostałe typy są znacznie gorsze. Lotnictwo myśliwskie wyposażone jest przeważnie w dwupłatowce Kawasaki 95, zaopatrzone w 600 konne motory licencji B.M.W., i Nakajima 94. Lotniskowce posiadają myśliwce "95" o maksymalnej szybkości 214 mil. na godzinę, uzbrojone w dwa zsynchronizowane karabiny maszynowe strzelające przez śmigło.

Bombowce przedstawiają się lepiej. Zarówno marynarka jak i armia lądowa rozporządzają bombowcami Mitsubishi 96, wyposażonymi w dwa czternastocylindrowe 1.000 konne motory Kinsei każdy. Szybkość jego wynosi do 250 mil. Posiada bardzo znaczny zasięg i zabiera około 600 kg. bomb.

Ogółem w chwili obecnej Japonia rozporządza około 5.000 samolotów.

* * *

Przeciwnie, niż państwa europejskie Japonia nie posiada lotnictwa jako odrębnej i niezależnej gałęzi sił zbrojnych. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, w Japonii lotnictwo rozdzielone jest pomiędzy armię lądową i marynarkę, przy czym wszelkie typy samolotów wchodzą w skład formacji "lądowych" i "morskich."

Armia japońska w Mandżurii i Chinach rozporządza 1.380 samolotami, które są podzielone na 40 dywizjonów myśliwskich, 28 lekkich bombowców, 22 ciężkie bombowce i 25 wywiadowczych. Dywizjon bez względu na typ samolotów, posiada 12 maszyn liniowych. Poza tym 700 samolotów armii wydzielonych jest do obrony archipelagu japońskiego a 200 stacjonuje na Sachalinie.

Marynarka japońska rozporządza 1460 samolotami zgrupowanymi również w dywizjony lekkiego i ciężkiego bombardowania i myśliwskie. Umieszczone one są zarówno na bazach lądowych jak i na lotniskowcach. Ponadto do marynarki należy obrona powietrzna Port Artura /60 samolotów/ i wysp mandatowych na Pacyfiku /200 samolotów/. Samoloty marynarki nie zgrupowane są jednak w pułki pod względem gospodarczym podczas, gdy armia posiada 18 pułków lotniczych.

Personel latający zarówno w marynarce, jak i w armii wynosi 6,000 pilotów a całość wojsk lotniczych 58.000.

Baz lotniczych posiada armia dziewiętnaście w Japonii, w Korei i na Formozie, dwie w Mandżurii i jedną na Sachalinie, wreszcie trzydzieści pięć w okupowanych częściach Chin.

Marynarka posiada trzydzieści jeden stacji lotniczych oraz sześć lotniskowców, niezbyt wielkich /największy 26.900 ton/ i niezbyt szybkich /maksymalna szybkość 28½ mili./ i trzy w budowie znacznie większe i szybsze. Poza tym Japonia rozporządza trzema t.zw. "transportowcami hydroplanów."

* * *

Rozwój nowoczesnego lotnictwa japońskiego datuje się mniej więcej od siedmiu lat. Przedtem było ono nieliczne i prawie nie posiadało sprzętu. Z chwilą wkroczenia na drogę podbojów wojennych w Chinach i gdzie indziej posiadanie wielkich ilości personelu latającego stało się sprawą palącą. Powstały liczne szkoły i kursy lotnicze wszystko pod najściślejszą kontrolą rządu. W chwili obecnej Wojenna Akademia Lotnicza wypuszcza około 300 pilotów rocznie, którzy potem doszkalają się na specjalnych kursach. Jest ich siedem.

Ze względu na całkowite podporządkowanie pojedyńczych obywateli państwu, co zresztą w Japonii jest częścią stuletniej tradycji narodowej, datującej się od czasów Szogunatu, nie można stwierdzić, czy wśród Japończyków istnieje zapał do latania czy nie. Po prostu pewna ilość kandydatów przeznaczana jest co roku do szkół lotniczych i na tym koniec. Wedle wyników sądząc, są oni lotnikami sumiennymi, w potrzebie tradycyjnie bohaterskimi, nadającymi się raczej do zadań bombowych, gdzie ma się do czynienia z precyzyjnymi instrumentami celowników, aniżeli do walki myśliwców.

Główną siłą lotnictwa japońskiego jest fakt, iż żadne z mocarstw sąsiadujących nie posiada swoich głównych sił powietrznych na Dalekim Wschodzie. Samoloty japońskie ustępują znacznie samolotom europejskim i są nawet nieco gorsze od samolotów sowieckich, są jednakże w masie na terenie, gdzie wyższy wyszkoleniowo i technicznie przeciwnik jest znacznie słabszy liczebnie. Jeżeli wojna wybuchnie na Dalekim Wschodzie toczyć się ona będzie nie na stosunkowo ściśniętych frontach, jak w Europie czy na silnie umocnionych liniach obronnych jak w Rosji. Będą to raczej działania morskie w swej istocie, desanty, zdobywanie wysp i oblęganie baz. Przy operacjach tego rodzaju jakość nie zawsze będzie decydowała. Przestrzeń bowiem uniemożliwi przerzucanie w razie potrzeby najważniejszego elementu obrony lotniczej — myśliwców z Manilli do Batawii a stamtąd do Singapore i Hong Kongu.

Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Indie Holenderskie zdają sobie dobrze z tego sprawę. Od dłuższego też czasu siły lotnicze tych państw wybitnie zwiększyły się ilościowo nad Pacyfikiem. O jakość nie należy się martwić. Nawet typy przestarzałe i bezużyteczne w Europie czy nad Afryką są lepsze od obecnych samolotów japońskich.

Marian Synkowski

Por. trzy poprzednie artykuły cyklu: "Wanatabe-San żyje zamknięty na wyspach" druk. w nr. 33, "Wanatabe-San wychodzi na podbój świata," druk. w nr. 34, "Wanatube-San zdobywa Chiny" druk w nr. 38 "Polski Walczącej" z b.r.

O Anglii i Anglikach

PRYMAT FLOTY—OBROŃCY FLOTY—KRYZYS NAVY—NIEBEZPIECZNE ZŁUDZENIA.

Anglicy są pierwszym narodem morskim świata i przez długie lata dzierżyli prymat floty. Oczywiście, w wojnie światowej flota brytyjska spełniła olbrzymie zadanie przez blokadę i przez niszczenie tonażu handlowego Niemiec. Działała flota W. Brytanii nie sama, ale z poparciem floty Francji, Włoch i Japonii.

Zwycięstwa morskie Anglii, które przyczyniły się w dawnych czasach do postawienia potęgi brytyjskiej tak wysoko oraz rola odegrana przez flotę wojenną w ostatniej wojnie, sprawiły, że Anglia i opinia tego kraju uwierzyły bez zastrzeżeń, że flota jest nie tylko najbardziej rdzenną i istotną bronią angielską, ale że sama flota może wygrać wojnę.

Z tej to racji w początkach tej wojny powtarzało się w Anglii hasła, że flota przeważy szalę, że flota zgniecie potęgę niemiecką, tak jak się to stało w wojnie poprzedniej.

* * *

Wydano w Anglii sporo książek mniej lub więcej przykonywających i uczonych na temat floty, napisano wiele artykułów optymistycznych na ten temat. Jeszcze dzisiaj są znawcy, którzy gotowi są wołać, że flota jest wszystkim i że lotnictwo nie może flocie zagrozić.

Oto niedawno pojawiła się praca napisana przez wybitnego fachowca, który ukrywa się pod pseudonimem *T*.124. Tom nosi tytuł *The sea power* i tłumaczy, że władztwo nad morzami to właściwa rola Anglii, że to zawsze dawało jej wielkość i potęgę i że jeżeli W. Brytania będzie posiadała największą flotę wojenną i handlową świata, to właściwie niczego jej do szczęścia więcej nie potrzeba.

Autor przemyca w tej książce,—która spotkała się z uznaniem wielu krytyków i pism, szczególnie konserwatywnych,—uwagi pachnące starym pomysłem: odosobnienia, oderwania się od lądu europejskiego, który przynosi tylko same kłopoty i niepokoje. Jest to bardzo zręczna wędka, zahaczająca w sercu angielskim, sercu ludzi morza, o struny czułe, i dlatego właśnie tego rodzaju eskapady w krainę złudzeń są niebezpieczne.

Albowiem zdajemy sobie dzisiaj sprawę, że są to *złudzenia* minionej epoki. Wygranie wojny samą flotą jest rzeczą nie do pomyślenia—może w najlepszym razie doprowadzić do zupełnego zastoju a zatem i do jakiegoś pokoju negocjowanego, pokoju rokowanego.

Sami Anglicy przekonali się, jak ważną bronią jest dla floty samolot: jako szpieg, jako wywiad, jako atak. Bez oczu samolotu *Royal Navy* byłaby dzisiaj ślepa.

W dyskusji na temat co ważniejsze: flota czy samolot, pada w Anglii wiele jeszcze głosów za flotą, ale—rzecz znamienna—są to głosy ludzi starszej epoki, którzy nie zdają sobie sprawy z tego czym jest wojna nowoczesna i w jakiej mierze samolot spowodował przewrót w całej technice wojny.

Głosy starszego pokolenia odzywają się jeszcze tu i tam, nieraz wcale silnie, nieraz wcale kusząco, ale co raz wyraźniej narasta opinia, że jednak nie da się już odwrócić biegu rzeczy, że Anglia musi mieć potężne lotnictwo.

Głosy takie jak *T*.124, z którymi polski czytelnik angielskiej literatury wojskowej nieraz się jeszcze spotka, nie powinny nas przerażać: są one wołaniem dawnej epoki, która łudziła się, że przez odosobnienie, izolacjonizm, Anglia potrafi uratować swoje włości i dobytek. Przekonanie to przekreślił samolot—jak słusznie powiedział Maurois, stał się on największym przewrotem w dziejach Anglii nowożytnej.

Antoni Jawnuta

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 11—20. X. 1941 r.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowce	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 7; uszkodzonych — 1; prawdopodobnych — 0	Ilość wypraw: 7	Łączna ilość samolotów: 52
	Główne cele: Ostenda, Norymberga, Bremen, Boulogne, Duisburg, Dunkierka.	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.X.41 r.

Zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 386; prawdopodobnych — 103; uszkodzonych — 49; 538	Ilość wypraw: 265	Łączna ilość samolotów: 1168

BRYGADA STRZELCÓW KARPACKICH NA FRONCIE LIBIJSKIM

PIERWSZE VIRTUTI MILITARI W BRYGADZIE STRZELCÓW KARPACKICH

Naczelny Wódz nadał order Virtuti Militari V. kl. ś.p. Sierż. pchor. Zbigniewowi Pieniążkowi. Pchor. Pieniążek w nocy z 9 na 10 września rb. zgłosił się ochotniczo na patrol na przedpole linii własnych. Jako dowódca patrolu pierwszy doczołgał się do pozycji przeciwnika, przed którymi poległ trafiony pociskiem z moździerza.

Nie był to pierwszy czyn bojowy ś.p. Pchor. Pieniążka. Za kampanię francuską był on już odznaczony Krzyżem Walecznych. Po upadku Francji dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł. Po wielu trudnościach przybył do Egiptu, gdzie otrzymał przydział do Brygady Strzelców Karpackich.

Cześć pamięci bohaterskiego żołnierza!



W rozmowie z Arabem

Echa z nad Tobruku

Wicher z piasku obnaża
Białą kość pod Tobrukiem
Pradziad z armii Cesarza
Dzisiaj spotkał się z wnukiem—
Idziemy.

Tak brzmi jedna ze strof wiersza Antoniego Słonimskiego, który ukazał się na tych stronicach pod datą drugiego sierpnia, a wcześniej jeszcze był czytany w obozach polskich w Szkocji.

Dziś to poetyckie przejrzenie stało się rzeczywistością. Słowa poety poręcza zwięzła, twarda mowa wojennego komunikatu:

W nocy z 11 na 12 nasze oddziały piechoty, wsparte czołgami, zmusiły nieprzyjaciela do wycofania się z posterunków obserwacyjnych, które niedawno zajął. Na odcinku południowo zachodnim patrole polskie atakowały silny punkt oporu i po zadaniu ciężkich strat nieprzyjacielowi zmusiły go do odwrotu.

To jest także zgodne z tradycją polską, że poezja wyprzedza szczęk walki, że, jak w antyfonie, słowo wyzywa strzał, a strzał odpowiada tajnemu albo głośnemu westchnieniu serca.

Brygada Karpacka bije się w Tobruku. Od polskiej krwi czerwieni się biały kamień i biały piasek dalekiego lądu, wydanego na okrutną gwałtowność nieba. Głośno jest od imienia polskiego. Wplątuje się trud nasz w historię, która narodziła się z przeznaczeniem na legendę mroczną i porywającą. Polacy z Mazowsza, z Pomorza, z równiny wielkopolskiej, z nad brzegów Wisły, ze Lwowa i Wilna samym swoim tam istnieniem, żywą obecnością w piekielnym mieście zasypywanym przez piasek i ogień armat uczą towarzyszy angielskich, australijskich, hinduskich wiedzy o swoim kraju, w którym piasek leży cierpliwie na dnie strumieni i na dnie polnych dróg, w którym ogień wstaje tylko od pioruna i od napaści sąsiada-podpalacza. Wiedzy o kraju odległym, wdeptanym w ból, w nędzę, w niewolę, a wciąż i co raz bardziej przymuszającym do zawziętej, niezwyciężonej miłości— żołnierze polscy uczą dziś cały świat. Uczą, jeśli jej nie zna, przypominają, jeśli jej dla koniunkturalnych uniesień skwapliwie zapomniał. Ale na to trzeba przejść morski cmentarz, w którym rdzewieje sto okrętowych kadłubów, wytrzymać przeraźliwość księżycowego pejzażu, dać z siebie siódmy pot, wysilony oddech i krew.

Nie tylko duma, że o nas mówią, nie tylko radość, że do rachunku dolicza się nowa zasługa musi być w nas, gdy nasłuchujemy ech z Libii, ale także pamięć o niepojętym widoku ziemi, zaćmionym piaskową zawieją, pamięć o pocie i krwi. I tylko ta pamięć jest ważna, nie pamięć o zajadłym rozgwarze kłótni, o wzajemnym ujadaniu. Nie pamięć o rozbiciu, ale pamięć o walce.

Nie nasze to prawo udzielać nauk i napomnień. Nie nasze też prawo prowadzić granicę między twórczym przemaganiem się idej, a sporami o rzeczy straszliwie błahe. Do nas należy odgrodzić się od wyzywań i wyzwisk, od pochlebstw, którymi by nas chciano kupić nie ojczyźnie, ale sobie. Do nas należy patrzeć w twarz walce, a nie przykładać rękę do rozbicia. Jeśli już spowszedniał trud lotników, ani trochę nie lżejszy dlatego, że narasta w dni i w ofiary, jeśli spowszedniała jednostajna, zabójcza mordęga marynarzy—echa strzałów lecące z nad Tobruku przypominają, że dla polskiego serca nie ma i być nie może sprawy ważniejszej od walki, od gotowości krwawienia i wydawania ostatniego tchu na najdalszym skraju świata, od mnożenia mocy, nie słabości.

Taki jest w tej polskiej antyfonie sens naszej żołnierskiej odpowiedzi na głosy z nad Tobruku.

Tymon Terlecki



Przyjaźń z żołnierzami brytyjskich armii kolonialnych jest jedną z cech charakterystycznych życia a teraz walki naszych kolegów z B.S.K. Na fotografii żołnierz polski z żołnierzem hinduskim.



Oddział motocyklistów



Uwagi ideologiczne

Półtora roku mija, gdy większość z pośród nas kraj opuściła. Półtora roku—to, dla nas, osiemnaście długich miesięcy rozłąki i tęsknoty, dla nich—w kraju—to długa noc cierpienia, codzienna, ciężka, nierówna walka.

Rozumiemy to dobrze wszyscy, pamiętamy o nich, ślemy im nasze myśli najlepsze, pracujemy dla wspólnej, dobrej przyszłości.

Oni—to kraj cały—to Polska.

My—to ich mała cząstka, to formacja wojskowa o szczególnym przeznaczeniu i obowiązkach. Program nasz prosty: walka o odbudowanie Państwa. Hasło nasze: Wierność i Oddanie. Działamy z całą świadomością, wyzbywszy się sentymentalizmu, wiemy, że nasza droga ciężka i do przebycia jej po męsku się sposobimy.

Rozwiązaliśmy, rozważyliśmy dokładnie trzy zagadnienia leżące u podstaw naszej ideologii. Zagadnienia te to: stosunek nasz do kraju, stosunek do pracy naszej, postawa wobec wydarzeń nas oczekujących.

I. W o ileż lepszych—w porównaniu do naszych braci w kraju—żyjemy warunkach. Słusznie też będą nas—jak sędziowie—pytać po powrocie: jakeście żyli, jakie czyny wasze? Pytania te wyznaczają nam nasze obowiązki, nasz szary dzień powszedni. Będziemy mieć dla nich odpowiedź prostą, tłumaczącą wszystko: Żyliśmy dla Was, a czyny nasze to—męstwo i poświęcenie.

A gdy zapytają: jaki wkład niesiecie?—Odpowiemy: dobre imię polskie, niezachwiane przywiązanie i miłość. Powiemy Im: Pomimo oddalenia, pomimo słabostek naszych, wizerunek Wasz był dla nas wiecznie żywy, a gorejące serca Wasze były naszymi sztandarami w dniach próby i w chwilach zwątpienia. Nie było dnia bez myśli serdecznej o Was, żyliśmy jak dawniej, Waszym życiem, oddychaliśmy Waszym powietrzem. Wszędzie budziło nas polskie słońce, bo Polskę mieliśmy w sobie.

Zrozumieją, że życie nasze i uczynki nasze wypełniliśmy pięknie, tak, jak się tego po nas spodziewali. Otworzą nam wówczas gościnne bramy domu swojego, który stanie się znów naszym domem.

II. Nakaz nasz najwyższy—to wiara i trud, to najpiękniej spełniony obowiązek dnia każdego. Doskonalimy się wewnętrznie, doskonalimy swe umiejętności wojenne, ćwiczymy się w cnocie odwagi, panowania nad sobą. Mamy ambicję zostania wojskiem wzorowym, chcemy rozsławić szeroko po świecie wysokie walory żołnierza polskiego. Kochamy swą pracę, jesteśmy z niej dumni, mamy dla niej głęboki szacunek. Cechują nas: duch obywatelski i wzajemne zaufanie. Nie przyszliśmy tu na łaskawe życie, ani też po laury.

Nagrodą dla nas—to uznanie otoczenia, to własne głębokie przekonanie o dobrze wykonanym zadaniu. Każda praca nam powierzona, jest dla nas jednakowo ważna, bo każda służy sprawie naszej. Wyzbywamy się przesadnych ambicji osobistych, bo chcemy stanowić zwartą, jednolitą grupę ludzi, ożywionych tymi samymi ideałami, zdążających w jednym karnym szeregu do ich realizacji. Tak pojmujemy nasze zadanie, tak je wypełniać będziemy.

III. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że czekają nas ciężkie chwile, w których zostaną wystawione na próbę nasze charaktery i nasze umiejętności. Wiemy, że nie jesteśmy sami, że stoimy u boku potężnego sojusznika o wypróbowanej odwadze i zdecydowaniu. Mamy dla niego wierność towarzyszy broni i szacunek. Wiemy, że cały świat cywilizowany jest z nami, że walcząc o Polskę, walczyć będziemy również o zwycięstwo dobra nad złem, o najwyższe prawa Człowieka.

Wierzymy, że trud nasz nie będzie daremny, dlatego też gotowi jesteśmy do ofiar, bo bez ofiar żaden prawdziwie wielki cel nie może być osiągnięty. Pójdziemy w bój z najszczytniejszym przodków naszych hasłem: "Za naszą i waszą Wolność."

Oto postawa nasza wewnętrzna wobec dni jakie nadejdą. Daje nam ona niezachwianą wiarę w zwycięstwo, daje spokój i pewność siebie, które pozwolą na przetrwanie największej nawet próby.

bomb. Z. J.

("Ku Wolnej Polsce," 2.IV.1941)



Ołtarz z Matką Boską Częstochowską wybudowany nad brzegiem morza w Aghami przez oddziały Brygady



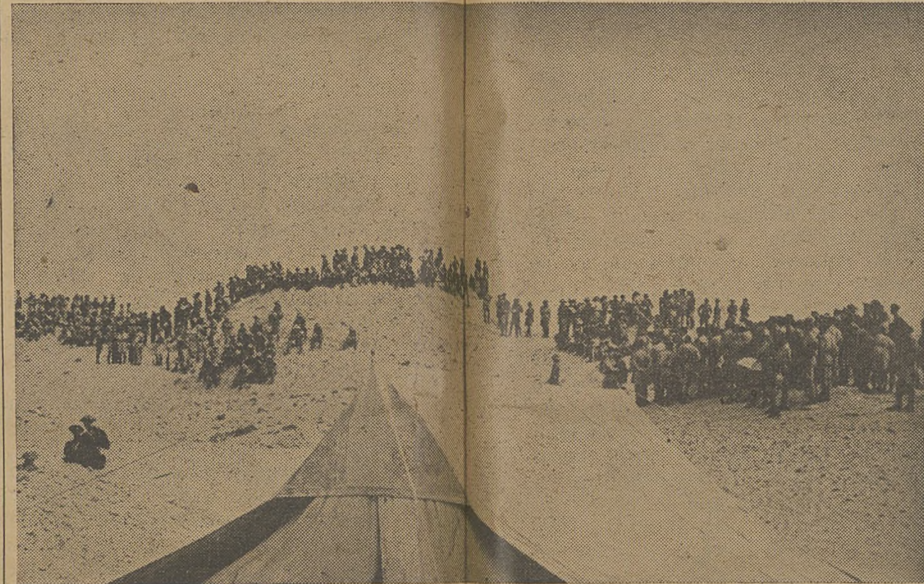
Strzelcy Karpaccy pod najstarszą piramidą Faraonów z czasów III-ej dynastii



Przed oazą



Na ćwiczeniach z karabinem maszynowym

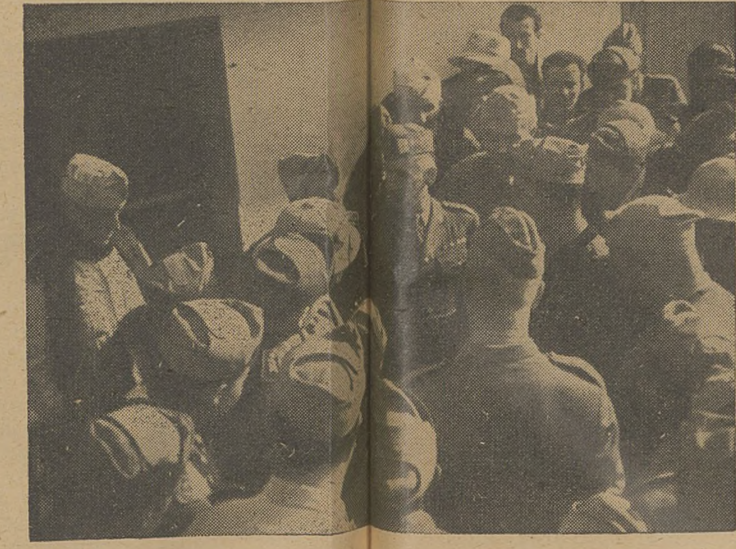


Ćwiczenia z Australijczykami

"Na ręce Naczelnego Wodza przesyłam pozdrowienia. Zwracam się również do tych, co pozostali w Kraju. Jak widzicie armia polska walczy dalej. Przemawiam w imieniu walczących żołnierzy. Zaczątki nasze były małe, obecnie mam zaszczyt dowodzić silną i zwartą jednostką.

"W sierpniu b.r. zostaliśmy wyróżnieni przydzieleniem nas do załogi Tobruku. Od szeregu tygodni walczymy z Niemcami i Włochami, pragnąc być godnymi tradycji oręża polskiego. Świadomi, że jesteśmy jedni jedyni walczący na lądzie, posłuszni rozkazom Naczelnego Wodza, walczyć będziemy dalej o wolność Narodu Polskiego."

Z przemówienia Dowódcy Brygady Karpackiej w polskiej audycji radiowej z Kairo.



Dowódca Brygady Karpackiej wśród jeńców włoskich

Marsz Brygady Karpackiej

W Egiptu piaskach dalekich,
Z piramid patrzą na nas wieki,
Zadziwimy świat swoją mocą,
Husarskie nam skrzydła łopocą.

Marsz, marsz Brygado Karpacka,
Moc w nas i siła junacka,
Na ostrzach naszych bagnetów,
Niesiemy hasło odwetu.
O Polsko, my dzieci twoje,
Przez krew, przez trudy i boje,
Wrócim zwycięską armadą,
Marsz, marsz Karpacko Brygado!

Gdziekolwiek los nas zaniesie,
W oczach nam płonie krwawy wrzesień—
Rozpaleni zemsty pożogą,
Na wroga idziemy, na wroga!

Marsz, marsz i t.d. . . .

Aż przyjdzie pora godzinom,
Uściskasz matko swych synów
A że znaczyć będą ich blizny
To kwiaty ofiarne Ojczyzny!

Marsz, marsz i t.d. . . .

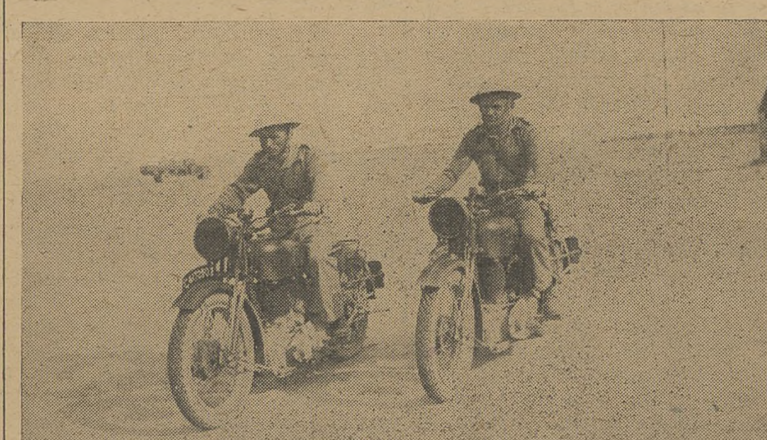
Wojciech Wojtecki



Artyleria w pustyni libijskiej (punkt dowódcy pułku)



Wśród burzy piaskowej



Patrol na pustyni



Po hamsinie (po burzy piaskowej)

Z kroniki B.S.K.

. . . Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza, niż podłe życie w niewoli. . . .

. . . Będziemy się walić w cudze rowy i słać po obcych drogach, ale dojdziemy. . . .

"Sułkowski"—Żeromskiego

Tymi słowami rozpoczynają każdy numer "Nasze Drogi", dwutygodnik Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, z którego—obok codziennego pisma tej Brygady "Ku Wolnej Polsce"*—czerpiemy garść wiadomości o życiu Brygady Karpackiej.

Przytoczone słowa wielkiego pisarza są zawołaniem, są ideą przewodnią Polskiej Brygady na Bliskim Wschodzie.

Śladem Polaków—Krzyżowców, śladem średniowiecznych pobożnych pielgrzymów do Ziemi Świętej, śladem Sułkowskiego, Dembińskiego, Bema — Strzelcy Karpaccy zanieśli na Bliski Wschód dobre imię Polski.

* * *

Żyjąc do niedawna życiem garnizonowym Brygada Karpacka nawiązała serdeczne stosunki z miejscową ludnością. Można bez cienia przesady powiedzieć, że żołnierze nasi cieszą się najlepszą opinią. Zarówno prasa lokalna, jak i społeczeństwo odnoszą się do nich ze szczerą i wielką sympatią, podkreślając dyscyplinę, uprzejmość i godność w zachowaniu się.

Brygada odpłaca się też sercem za serca. Niedawno Strzelcy Karpaccy urządzili koncert na rzecz ofiar bombardowania wśród ludności cywilnej Aleksandrii, składając cały dochód na ręce gubernatora.

* * *

Życie kulturalne Brygady kwitnie wspaniale. Biblioteka liczy około półtora tysiąca tomów, jest orkiestra złożona z 36 członków /większość ich pochodzi ze sławnej orkiestry 20 p.p./, jest chór stojący na wysokim poziomie artystycznym. Urządzano często wycieczki do Kaira, Piramid, Luksoru.

Brygada ma też swój Teatr Żołnierski z własną salą na z górą 1000 osób /odbywają się w niej też przedstawienia filmowe dla żołnierzy/, z własnymi dekoracjami, muzyką i . . . . z własnym repertuarem. Między innymi wystawiono w tym teatrze komedię muzyczną żołnierza Brygady: "Ich ośmiu i ona jedna."

Teatr cieszy się wielkim powodzeniem wśród żołnierzy. Jak żywo reagują żołnierze w teatrze, świadczy następujący fakt. Pewnego razu grano sztukę p.t.: "Nareszcie światło". Jedna ze scen dzieje się w schronie, w którym zdemaskowano niemieckiego, zakonspirowanego szpiega. Gdy go wyciągają na światło dzienne wpada nagle ze sali zastygłej w ciszy i skupieniu, krótki, z serca płynący okrzyk:

—"W mordę dziada!"

Widownia biła rzęsiste brawa "nieznanemu współautorowi" i szalała z uciechy.

* * *

W Brygadzie kwitnie również życie sportowe. Największym powodzeniem cieszą się footballiści. Drużyna Brygady zalicza się do czterech pierwszych zespołów w Egipcie. Dotychczas rozegrano 16 meczów, zaledwie 4 przegrano, a 3 zremisowano.

W rocznicę niepodległości Egiptu na specjalne zaproszenie drużyna polska rozegrała mecz reprezentacyjny. Zaproszeń jest bez liku.

* * *

Dzięki staraniom polskich żołnierzy na falach radia afrykańskiego płynie codziennie mowa polska. W dniu pierwszej audycji polskiej w Kairze i Aleksandrii Dowódca Brygady powiedział:

"Dzięki uprzejmości władz angielskich i egipskich od dnia dzisiejszego codziennie będą się rozlegały dźwięki mowy polskiej z rozgłośni w Kairze.

"Popłyną one zpod Piramid na falach eteru na krainy Wschodu, by dotrzeć do słuchaczy, których rozkaz Naczelnego Wodza i chęć walki o wolność tutaj zawiodły.

"Popłyną może dalej. Zabłądzą może nawet hen, na północ pod polskie niebo, by odezwać się w odbiornikach, ukrywanych przed wzrokiem i słuchem najeźdźcy, z których Rodacy nasi chcą słyszeć słowa prawdy i pokrzepienia. Zadaniem naszym, społeczeństwa oraz wojska polskiego na Wschodzie, jest więc nie tylko biernie słuchać audycji, ale dostarczać naszym Rodakom tego, czego im najbardziej brakuje—wolnego słowa polskiego, wolnej pieśni i muzyki polskiej.

"Dla nas, żołnierzy, najbardziej radosną będzie chwila gdy z tej rozgłośni popłyną ku krajowi opisy naszych walk orężnych o wolność narodu i ojczyzny!"

Pragnienie to stało się już rzeczywistością.

Witold Leitgeber

* por. A. Ordęga: "Prasa polska na Bliskim Wschodzie" w nr. 24 "Polski Walczącej" z b.r.

SŁUCHAJMY BRYGADY KARPACKIEJ!

Radio Cairo nadaje audycje polskie na fali 47,81, codziennie od godz 17,50 według czasu angielskiego. Audycje poza komunikatami wypełnione są słuchowiskami w wykonaniu teatru żołnierskiego B.S.K.

Wojna na morzu

PACYFIK

Na Oceanie Spokojnym wzrosło w ostatnich dniach prawdopodobieństwo nowej wojny. W Japonii nastąpiła jeszcze jedna zmiana rządu i tym razem władza dostała się w ręce wyłącznie partii wojskowo-wojennej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Japończycy mają zamiar przystąpić do wojny.

Liczą się z tym poważnie państwa frontu przeciwniemieckiego. Premier Australii Mr. Curtin ogłosił na cały świat, że Australia gotowa jest na wszelką ewentualność, a rząd Stanów Zjednoczonych, po raz drugi już w ciągu półrocza, wezwał wszystkie okręty amerykańskie, stojące w portach japońskich, lub dążące do tych portów, do natychmiastowego powrotu do Ameryki lub zawinięcia do portów sprzymierzonych na Oceanie Spokojnym. Jednocześnie tempo ospałych narad w Kongresie nad uzbrojeniem wszystkich amerykańskich statków handlowych zostało jakby przyśpieszone, choć w stosunku do błyskawicznego działania "osiowców" — owe nieustanne narady amerykańskie wydają się dość dziwaczne. Tym bardziej, że Niemcy co raz częściej dają okazje pobudzające polityków i przywódców amerykańskich do zastanowienia się czy ich metoda zwlekania jest słuszna.

ATLANTYK

Niemieckie torpedy "storpedowały raz jeszcze izolacjonistów amerykańskich." Kontrtorpedowiec U.S.A. "Kearny" na wodach "bezpieczeństwa amerykańskiego" był dwukrotnie torpedowany przez jakiś "tajemniczy" okręt podwodny.

— Od dawna oczekiwaliśmy tego strzału,—rzekł otwarcie pułkownik Knox,—a to czy osiągnął on swój cel, czv nie, to nie ma nic do rzeczy. Nie możemy dopuścić, aby piraci swobodnie grasowali na naszych morzach.

Tymczasem piraci jakby przygotowywali się do nowej ofensywy podwodnej. Premier Churchill w apelu, wzywającym rolników brytyjskich do wzmożenia produkcji, przestrzegł, że " . . . . nie może być żadnych złudzeń, dalecy jesteśmy od tego. Ataki nieprzyjaciela na morzu wzmogą się i musimy być na to przygotowani. Sytuacja wymaga od każdego z nas co raz większych wysiłków. . . ."

CYFRY, CYFRY

"*The Economist*" w doskonałym artykule p.t. "*Ships in Strategy*" podaje niesłychanie ciekawe zestawienia liczbowe tonnażu Sprzymierzonych. Według tych danych Wielka Brytania wstąpiła do wojny z 6,722 parowymi i motorowymi statkami wszelkich rodzajów o łącznym tonnażu 1,9 milionów tonn. Około mniej mięcej 7,6 milionów tonn t. j. około 80% tonnażu, posiadanego przez floty sprzymierzone Norwegii, Holandii i Grecji dołączyło się do tej cyfry. (Przed wojną, państwa te łącznie miały 4,117 statków, składających się na 9,6 miliona tonn). Dalej do tej cyfry należy dołączyć statki polskie, duńskie, belgijskie i francuskie o łącznym tonnażu 1,5 milionów tonn.

Tonnaż zdobyty na Niemcach, Włochach i Finnach wyniósł około 530,000 tonn. Statki otrzymane z Ameryki i wynajęte ("zaczarterowane") od państw neutralnych, wyniosły mniej więcej 1,5 milionów tonn. Wybudowano zaś w czasie ostatnich dwuch lat prawdopodobnie około 1,5 miliona tonn. W ten sposób należy uważać, że całość tonnażu, którym rozporządzają Sprzymierzeni zbliża się do 30,5 milionów tonn.

Te cyfry jednak obejmują całość tonnażu, a więc również i statki przybrzeżne, oraz te, które musiały być oddane Marynarce Wojennej do służby pomocniczej. Trzeba też wziąć pod uwagę, że wiele statków przybrzeżnych w dalszym ciągu pełni swoją służbę handlu wewnętrznego. Na przykład z liczby tonnażu brytyjskiego przedwojennego (17,9 milionów) tylko około 10 milionów tonn było statków oceanicznych.

Wielka Brytania w czasie dwu lat wojny straciła, wskutek działań nieprzyjaciela, łącznie około 8 milionów tonn, razem zaś ze stratami innych sprzymierzonych flot handlowych około 8,5 milionów tonn. Jeśli się więc weźmie za podstawę przedwojenną cyfrę łączną 30,5 milionów tonn, to Sprzymierzeni obecnie rozporządzają 22 milionami tonn statków handlowych najróżnorodniejszego rodzaju.

W danej chwili, według "*The Economist*," ilość tonnażu, którym rozporządzają Sprzymierzeni jest niewystarczająca. Wprawdzie Stany Zjednoczone wożą obecnie materiał dla walczących na własnych statkach, ale flota handlowa Ameryki nie dorównuje flocie brytyjskiej, którą miała Wielka Brytania w chwili wybuchu wojny i większa jej część jest zużywana na nieodzowną żeglugę wewnętrzno-amerykańską. W czerwcu 1939 r. flota handlowa Stanów Zjednoczonych liczyła 2,345 statków parowych i motorowych ogólnego tonnażu 8,9 milionów tonn. W roku 1940 spuszczono na wodę w U.S.A. 445,000 tonn nowych statków, a dalszy milion tonn jest oczekiwany w tym roku.

Ale . . . nawet łączny tonnaż amerykański i tonnaż Sprzymierzonych nie jest jeszcze dostateczny do zadań, które leżą przed flotą handlową walczących, jeśli się weźmie pod uwagę pomoc dla Rosii i wszelkie cele zaopatrywań armii rozrzuconych po całym świecie .

Jaka jest na ten brak rada? "*The Economist*" uważa, że temu zadaniu może podołać produkcja amerykańska. Same Stany Zjednoczone mają możność wyprodukowania koniecznych milionów tonn statków dla pognębienia niemieckiego potwora. I Stany Zjednoczone podołają temu zadaniu. Tonnaż wybudowany przez stocznie U.S.A. wzrośnie od tegorocznego jednego miliona do z górą 3,7 milionów w roku 1942. Ten program nie jest niemożliwy do wykonania, jeśli się weźmie pod uwagę wyniki kampanii budowania statków z wojny poprzedniej. Wówczas Stany Zjednoczone od 821,000 tonn w roku 1917 doszły do 2,600,000 tonn w roku 1918.

Obecnie Ameryka zaczyna rozumieć całkowicie swoją przodującą rolę w "bitwie zaopatrywania," jaka się toczy na Atlantyku, i statki amerykańskie mogą zapisać ostatni rozdział tej wojny.

Londyn, 19 października 1941 r.

Bohdan Pawłowicz



Wyróżnienie fotografa-żołnierza

Jest nam miło donieść, że laureat konkursu fotograficznego "Polski Walczącej" Lubomir St. Święcicki, autor cyklu: "Przebieg mojej służby w Szkocji," reprodukowanego w nr. 32 naszego pisma —został niedawno zaszczytnie wyróżniony na arenie międzynarodowej.

"The Royal Photographic Society of Great Britain" *przyjęło jego pracę zatytułowaną:* "Faith is her strength" (*Wiara jest jej siłą*) *na doroczną wystawę w Londynie, 16 Princes Gate. Jest to jeden z największych światowych pokazów fotografii, na którym rok rocznie z olbrzymiej ilości nadesłanych zdjęć wybiera się około 200. W roku bieżącym żołnierz-fotograf jest jedynym Polakiem, biorącym udział w tej wystawie, a praca jego została wystawiona w pierwszej kolejce.*

Podajemy reprodukcję wyróżnionej pracy.

Bez black-outu

Proszę o chwilę skupienia, rozpocznie się bowiem za chwilę premiera teatru własnej wyobraźni. Stoliczku nakryj się, black-oucie odkryj się!

— — — — — — — — — — — —

Jest rok 1961, październik. Rzecz dzieje się na jednym z uniwersytetów w Polsce. Profesor, dr. Hipolit Mól, sława naukowa polska i zagraniczna /były kapral Wojska Polskiego w Szkocji, przydział "oery"/ przyjmuje na porannej audiencji energicznego asystenta swej katedry, świetnie zapowiadającego się dra Zenobiego Pistoleta /byłego podporucznika W.P. w Szkocji/. Pan asystent przedkłada do oceny profesora prace wychowanków, wśród których wybija się młodziutki, pełen talentu, dwudziestoletni student James Wiewiórka, urodzony w Szkocji w r. 1941 z matki Szkotki i ojca bombardiera artylerii polskiej. Doktor Zenobi Pistolet nie kryje przed profesorem swoich zachwytów z powodu wypracowania Jamesa Wiewiórki p.t. "Wykorzystajmy okres pokoju dla przygotowania nowej wojny!" i stawia wniosek powierzenia temuż Wiewiórce opracowania studium na temat: "Emigracja polska na terenie Wielkiej Brytanii w piątym dziesiątku lat tego wieku."

Profesor Mól wyraża zgodę, poczem wzywa do swego gabinetu studenta Wiewiórkę /z ojcem jego spał w jednym namiocie pod wspólnym kocem/ i wydaje do jego dyspozycji 89 grubych tomów oprawnych polskiej prasy emigracyjnej, która w swoim czasie wychodziła na terenie Wielkiej Brytanii—a to w tym celu, by Wiewiórka odtworzył sobie właściwy obraz środowiska, o którym ma pisać. Młody James, zaszczycony tak poważną misją naukową, sprowadził taxi-czołg /tyle taxi-czołgów bezrobotnych stało w tym czasie na mieście/—i zawiózł cały bagaż do domu.

W nocy obudził prof. Hipolita Móla gwałtowny dzwonek telefonu. W słuchawce poznał głos studenta Wiewiórki:

—"Panie profesorze, czytam bez przerwy od ośmiu godzin, nie mogę zasnąć, to nie do wiary! Czy to wszystko prawda? Na miły Bóg, co ja z tego zrobię! Przecież to same sprostowania, zaprzeczenia i ataki. Panie profesorze, czemu oni się tak żarli między sobą?"

Profesor ziewnął przy telefonie:

—"Niech pan wykaże na tych faktach żywotność emigracji . . ."

—"Ależ to przekracza granice żywotności—darł się do telefonu zrozpaczony Wiewiórka—w niezliczonych polemikach czytam takie epitety jak: "bezczelne kłamstwa," "ohydne insynuacje," "załgane po same uszy chamstwo moralne" . . .

Profesor chrapnął przy telefonie; znał, znał ten ton, przypomniała mu się deszczowa Szkocja, prawie poczuł jesienny chłód namiotu i uciekł do ciepłego łóżka, pod jedwabną kołdrę. Biedny Wiewiórka odłożywszy słuchawkę, czytał dalej do białego rana.

Nazajutrz odwiózł 89 tomów i blady, trzęsący się, wszedł do gabinetu dra Zenobiego Pistoleta.

—"Co z wami?"—zawołał Pistolet /przyzwyczajenie to ciągnęło się za nim jeszcze ze Szkocji/.

James Wiewiórka wykrztusił po chwili:

—"Rezygnuję z pracy na temat emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii."

Pistolet poczerwieniał z gniewu:

—"Co? Jak? Co wy sobie myślicie? 89 załączników przekazał wam szef według rozdzielnika, a wy rezygnujecie? Ja nawet tego nie zamelduję profesorowi."

James Wiewiórka wyjął z teczki kilka luźnych, gęsto zapisanych kartek.

—"Niech pan pozwoli, panie asystencie, tutaj oto porobiłem sobie notatki, wypiski z pierwszego czytania kilku tomów, potem pan oceni, czy ja mam rację . . . Np. Niejaki p. Szyński w czasopiśmie: "The Polish Nervous" atakuje ostro p. Ińskiego z tygodnika "Ostroga dźwięcząca" z powodu jakiegoś szorowania pokładu, czego absolutnie nie mogę zrozumieć, bo z kolei wmieszał się do tego pan Wścibski i pan Nimski, co jeszcze bardziej zaciemniło sprawę. Rozpoczęły się zarzuty i obrony, filipiki, polemiki—zgubiłem się zupełnie, panie doktorze. . . . A oto tutaj mam notatki z tygodnika: "Rój narodowy," który atakuje codzienną gazetę emigracyjną: "Ciemnik polski." Gazeta daje odparcie ataków, a tygodnik podparcie twierdzenia; gazeta zamieszcza sprostowanie podparcia, a tygodnik zaprzeczenie sprostowania, potem miesza się w to trzeci dziennik: "Róbmy wiatr" i zamieszcza sprostowanie sprostowania i zaprzeczenie zaprzeczenia. I tak w kółko, gdzie pan tknie. Ręce mi opadają . . ."

Wiewiórce pot wystąpił na czoło, trząsł się jak w febrze. Po chwili ciągnął dalej:

—"Albo taki kwiatek. Pan Uski zaatakował panią Oskę, że niepotrzebnie opuściła Polskę, podczas gdy on na słynnym trakcie zaleszczyckim trwał do ostatniego . . . auta. Pani Oska odpowiedziała podając "curriculum vitae" aż do słupa granicznego, gdzie, co, kiedy, jak—z czego wynika, że to nie ona, ale właśnie pan Uski wyrywał, aż się kurzyło. I tak dalej, i tak dalej. . . . Nie rozumiem panie asystencie, o co im chodziło, przecież równocześnie w tym samym numerze jest mowa o strasznym terrorze w Polsce, o nędzy i cierpieniu pod okupacją, a oni syci i ubrani, tracili energię, czas i pióra na takie spory w one lata . . ."

Student Wiewiórka miał łzy w oczach . . .

Pistolet chrząknął:

—"No, no, zbyt jednostronnie ujmuje pan to zagadnienie."

Student huknął pięścią w stół.

—"Jak to jednostronnie? Przecież w tym czasie cel był jeden: walka z Niemcami. Jak mogły istnieć oficjalnie, czy nieoficjalnie, jakieś cele walki pomiędzy Polakami, tam na obcej wyspie? O, wyobrażam sobie, jak bardzo musiał się cieszyć z tego nieboszczyk Goebbels, jak zacierał ręce z radości."

—"Młody człowieku, słuchajcie —próbował Pistolet—przecież natura Polaka, jako taka . . . Poza tym wolność słowa na brytyjskiej wyspie . . . no i jakby nie było . . . w każdym razie zbrojne bezrobocie . . . czekało się . . . myślało się . . .

—"I popijało się—przerwał gwałtownie, zdenerowowany Wiewiórka—Proszę, niech pan spojrzy, oto wycinki prasowe . . . Nie było jednego czasopisma, jednego dziennika w tym czasie, w którym nie figurowały by ogłoszenia lokalików i restauracyjek z trunkami, smakołykami i.t.p. Niech by byli sobie nawet pili i jedli do syta, ale poco to zostało uwiecznione na odwrocie całej niemal prasy polskiej. Na str. 4 w gazecie, którą pan widzi czytam o głodzie w Polsce, o braku chleba, o mizernych kartkach żywnościowych, o ogonkach, które od świtu stoją przed sklepami—a na stronie 5, niech pan spojrzy . . . "ostrygi, ryby, muszelki przy dźwiękach kapeli cygańskiej," a obok "szaszłyk" i "pilaffy," a tu znów "homary po amerykańsku" ' "Paté de Lapereau." Co mam o tym myśleć? Przecież to był co najmniej nietakt w stosunku do strony 4, przecież to była duża nieostrożność."

—"No, cóż, nie spodziewali się, że James Wiewiórka będzie tak krytyczny"—uśmiechnął się Pistolet.

—"Taki pobieżny obraz wytworzyłem sobie na podstawie przeglądniętych tomów. Może pan powiedzieć, panie doktorze, że pisano tam o innych, pięknych, wartościowych rzeczach, możliwe, ale mnie idzie o ogólny ton, a charakterystykę atmosfery, jaka bije z tych kilku tomów. Może pan powiedzieć, panie doktorze, że wyrządzam krzywdę emigracji z lat czterdziestych, a ja panu powiem, że ona sama sobie zrobiła największą krzywdę zapominając o starej zasadzie, że "scripta manent," a zaś spory, trunki i homary—volant . . ."

—"Darujecie, kolego, ale została zasługa żołnierza, zostało poświęcenie . . ."

—"Zgadzam się z tym—przerwał James—ale przecież ja mam pisać o emigracji w pojęciu najbardziej ogólnym, o armii przecież opracowuje swoje studium kolega Pedantalski."

—"Wiem o tym—uciął sucho Pistolet—więc . . . ostatecznie zdecydujcie się do jutra. Żegnajcie" —zakończył wierny przyzwyczajeniu Pistolet.

Wiewiórka zabrał z powrotem 89 tomów, ale nazajutrz nie pokazał się na uniwersytecie. Natomiast w dwa dni później ukazały się dwa ostre artykuły jego pióra w popularnych pismach miejscowych. Pierwszy p.t. "Dlaczego profesor Mól nie szorował pokładów w Szkocji?" Drugi: "Zenobi i Cham—czyli doktor Pistolet." Koledzy zatrwożeni rozpoczęli poszukiwania za zaginionym Wiewiórką, ale dopiero trzeciego dnia, wieczorem, znaleziono nieszczęśliwego studenta w wytwornej knajpie z objawami nadużycia alkoholu. Na stole leżały resztki homara po amerykańsku, oraz półmisek niedokończonych ostryg i muszelek. W kieszeni Jamesa znaleziono kwit z magazynu towarowego na 89 złotych polskich, potwierdzający sprzedaż 575 kilogramów makulatury gazetowej.

W ten sposób student James Wiewiórka, pod wpływem emigracji, nie wykonał pracy o emigracji polskiej z piątego dziesiątka lat na terenie Wielkiej Brytanii. Wstrząs moralny, jakiemu uległ wzorowy, do tej pory, student był tak silny, że odwieziono go do miejscowego szpitala, gdzie lekarz stwierdził: "silne zatrucie bakcylem Polemikomanii."

Student Wiewiórka stracił rok szkolny 1961 na uniwersytecie "somewhere in Poland."

Wiktor Budzyński

Z życia obozów

Przybycie lotników polskich z Rosji

Jesteśmy na molo jednego z portów w Anglii. Październikowy poranek płacze kroplami drobnego deszczu. Na szarym tle mgły i wody morskiej odcinają się czarne sylwetki zakotwiczonych w porcie okrętów.

W porcie ruch normalny. Praca wre. O wojnie świadczy tylko przyśpieszone tempo, poza tym panuje wszędzie absolutny spokój. Port był swego czasu wielokrotnie "rąbany" przez bombowce niemieckie. Trafienia były jednak daleko poza portem, zniszczone są częściowo domy w dzielnicy robotniczej—to wszystko.

Pluton honorowy z polskiej eskadry balonowej w pełnym ekwipunku polowym, w hełmach z orzełkami, pod dowództwem oficera ustawił się lewym skrzydłem do mola na powitanie kolegów zdążających z tak daleka, by uzupełnić szeregi lotników walczących w Anglii. Oprócz plutonu honorowego widać Zastępcę Inspektora Polskich Sił Powietrznych. Dalej kilku wyższych i niższych stopniem oficerów lotnictwa angielskiego i polskiego.

W jakimś momencie zbliża się do mola statek na którym widzimy sylwetki ludzi w strojach cywilnych, wojskowych i cywilno-wojskowych. Oczy wszystkich z natężeniem wpiły się w nadpływający statek i w postacie na nim zgrupowane. W miarę zmiejszania się odległości rozpoznajemy zniszczone ubrania, potem chude, wymizerowane od przejść i ogorzałe od wiatrów twarze. Tylko oczy śmieją się im, a ręce przyjaźnie powiewają w powietrzu. Poza tym powaga i spokój ciężkich, a przetrzymanych bez załamania przeżyć już z daleka dziwnie od nich biją.

Statek dobił do mola. Pomost spuszczony.

Pluton honorowy prezentuje broń, salutując przybyłych z daleka kolegów. Lotnicy schodzą dwójkami. Idą równym, miarowym krokiem żołnierskim. Salutują po polsku, dwoma palcami: Honor i Ojczyzna.

Twarze poważne, skupione. Czuje się ich powściągnięte wzruszenie, że są tutaj z nami. Ubrania—od zniszczonych przeciętnie do zupełnie mizernych. Niektórzy są w płaszczach żołnierskich i furażerkach. Inni w płaszczach cywilnych i kepi na głowach. Wielu w dziwnych strojach, niewidzianych nigdy na zachodzie, ani też w Polsce, są to kurtki i spodnie watowane uszyte z lichego bawełnianego materiału, nieokreślonej barwy. Kilku w zupełnie letnich strojach bez płaszczy. Wszyscy niemal mają większe lub mniejsze polskie orzełki, niektórzy małe odznaki pilota.

Mimo lichego i różnolitego ich stroju, jak i niesionych mniejszych lub większych tobołków—od razu widać, że to polski żołnierz, lotnik. Duma żołnierska bije nie tylko z ich twarzy, bije i z całej postawy—są to weterani wypróbowani i niezłamani ani przez klęskę, ani przez przejścia na dalekiej zimnej i biednej północy.

Serca nam łopocą i chciałyby wyskoczyć na ich powitanie, a i oni swe serca niosą, zda się, na dłoniach. Gorące są to serca i wierne.

Przeszli.

Czyś już dał, co mogłeś dać na pomoc Polakom w Rosji?

Czy pamiętasz, co "Polska Walcząca" pisała w nr. 40:

"Wierzymy, że nie będzie żołnierza, który nie da wszystkiego na co go stać, że zgromadzimy fundusze godne naszej armii i jej wspaniałego ducha, bo to co złożymy, odkładamy na większą ojczyzny chwałę."

Zapamiętaj i powiedz innym, że dary w naturze i pieniądzach przyjmuje Polski Czerwony Krzyż: 34, Belgrave Square, Polish Red Cross—London, S.W.1.

Na peronie dworca czeka pociąg, który ma ich odwieść do nowego miejsca pobytu, odwieść do polskich szeregów lotniczych. Ustawili się przed pociągiem w czteroszeregu. Na przeciw ustawił się pluton honorowy—oficerowie angielscy i polscy.

W krótkich żołnierskich i bardzo ciepłych słowach wita ich Zastępca Inspektora P.S.P. Podnosi niezłomność ich ducha. Pluton honorowy prezentuje znowu broń. Pada trzykrotny, gromki okrzyk "Niech żyje Polska," potem "Niech żyje Wielka Brytania."

Następnie w krótkich słowach w języku angielskim wita ich pułkownik lotnictwa angielskiego, Komendant stacji, któremu nowoprzybyli lotnicy polscy mają przejściowo podlegać. W mowie podnosi głęboką i szczerą więź łączącą lotników angielskich i polskich i ich wspólną walkę z wrogiem.

Łzy kręcą się nam w oczach. Łzy są widoczne i w oczach przybyłych z Rosji lotników. Atmosfera serdeczna i głęboko patriotyczna zatacza, zda się, swe kręgi nie tylko w naszym gronie, ale rozprzestrzenia się gdzieś daleko w świat i łączy wszystkich Polaków jedną silną więzią, mocą niczym niezłamaną.

Przybyli udają się do wagonów i składają swe rzeczy. Czekają tam na nich papierosy i gazety polskie, lecz na to nie ma czasu, podzielą się w drodze. Pociąg ma odejść za pół godziny, wychodzą więc na peron, gdzie na nich czekamy.

Padają pytania, odpowiedzi: jak tam i ile przeszli, ile przecierpieli, jak inni. Szybko się wszyscy poznają, cieszą się, śmieją, ściskają.

Przeszli dużo. Przecierpieli jeszcze więcej. Sądzili, że już dla nich wszystko skończone, że nie przetrzymają. Przetrzymali jednak. Pracowali po 16 godzin dziennie w kopalniach rudy, przy urządzaniu nowych lotnisk, byli w różnych obozach. Główne pożywienie 300 gr. chleba dziennie. Spali pod gołym niebem. Ciała są wynędzniałe, lecz duch został niezłomny, a nawet w tych przejściach stwardział i zahartował się. Żołnierzami być nie przestali. Nie chcą odpoczynku, chcą od razu iść do jednostek. Piloci chcą już walczyć.

Czas ucieka. Lotnicy wsiadają do wagonów. Pociąg wolno rusza. Z okien wagonów wychylają się rozradowane, uśmiechnięte twarze. Postacie prostują się, ręce unoszą do czapek.

Pluton honorowy prezentuje broń. Oficerowie salutują. Pociąg znika z peronu.

Jest mi smutno i radośnie zarazem. Smutno, bo tyle cierpień spadło i wciąż spada w tej wojnie na Naród Polski. Radośnie, bo widząc hart i twardość żołnierza polskiego, jego gotowość do walki wszędzie, nawet w największych i po największych przejściach, wierzę, muszę wierzyć, nie mogę nie wierzyć, że jutrzenka jest niedaleka, choć dziś zdaje się zasnuta tak ciemną mgłą.

Jedno jest pewne: rozbicie, zdarcie tej wrogiej mgły od nas tylko zależy, a zapowiedź, że to się stanie, stać musi—przywieźli lotnicy polscy z Rosji.

Półkozic

Lniana zasługa i order z . . . kartofla





Wojsko polskie w Szkocji spełnia w tej chwili ważną przysługę przyjacielską. Spłaca w sposób pokojowy cząstkę długu wdzięczności wobec gospodarzy, którzy otworzyli przed nami serca, domy i śpichrze, nie bardzo przecie w czasie wojny zasobne. Pracujemy w polu przy żniwach. Łatamy brak rąk roboczych. Uprzatnęliśmy wielkie połacie pól ze zbożem, z lnem, dziś kopiemy i uprzątamy kartofle.

Ruszaliśmy do tej pracy nie bardzo pewni, jak to będzie. Dla tylu z pośród nas była to pierwsza praca na roli. Poleciało dobrze. Nawet nie bardzośmy się spracowali. Ledwie ku południu trochę poczuło się pracę w krzyżach i garściach—już zajeżdżały auta z obiadem. Uderzaliśmy, jak to się mówi, w brzuch, a potem w sen. Po przerwie szliśmy do pracy odrobinę bardziej ociężali.

Ale i tak, kiedy się praca kończyła—"pejzanty" z uśmiechem patrzyli na jej wyniki i liczyli. Liczyli, że przeważnie odwalaliśmy tę pracę w terminie dwa razy krótszym, niż się spodziewano. No i dziesięć razy dokładniej, niż maszyny, Szkoty i Cygany, które o miedzę z nami się trudziły. Nic więc dziwnego, że ten i ów farmer nawet tego i owego papierosem poczęstował.

Nie, nie można powiedzieć, by len, pokwitowany tak pięknie przez farmerów na ręce Naczelnego Wodza, ciężko nam przyszedł.

Ale kartofle to dają nam mocno w krzyż. Kopaczka wali przez pole z szybkością czołgu szybkobieżnego. I trzeba gracko się zwijać, by za jej śladem kartofle uprzątnąć i zdążyć zsypać do zdradziecko szybko zjawiającego się wozu.

I tak przez cały dzień ani zipniesz, bo robota idzie jak przy taśmie w fabryce. Nie można ani na chwilę wypaść z tempa.

—"Wczoraj przez cały dzień—skarży mi się jeden—to nie mogłem, ty wiesz już czego, zrobić. No bo jakże — obok baby pracują, a odejść ani na chwilę nie można."

Pod wieczór krzyża wyprostować nie można. A tu jeszcze porucznik, który też pracuje—powiada:

—"Raz nareszcie popracowaliście jak ludzie, i już macie dosyć". Ale naturalnie sam się śmieje, bo dobrze wie, że gdy przyjdzie do siebie na kwaterę będzie bardzo przyjemnie przeciągnąć spracowane członki, na jakże dziś miłym łóżku.

Teraz tylko rolnicy są w swoim żywiole. My musimy się przyzwyczaić—dla nich to zwykła rzecz. Ale wszyscy, jak jeden mąż, nawet w chwili zmęczenia, powiem raczej właśnie w chwili zmęczenia, mamy to błogie przeświadczenie—no, dzisiejszy kawałek chleba został rzetelnie zapracowany, był dziś z nas niewątpliwy pożytek.

I dlatego pomiędzy nami i Szkotami dziś kwitnie uśmiech przyjaźni, w którym barwi się nowy ton—wspólny znój dla wspólnej sprawy . . . .

* * *

Są jednak rzeczy, które zatruwają ten nastrój zadowolenia z dobrze spełnionego obowiązku. Są bowiem ludzie, którym zależy na sianiu niepokoju i są inni, którzy przez brak rozsądku w tym im pomagają.

Więc też trzęsie się od plotek i pogłosek na dwa tematy. Po pierwsze—na temat, że żołnierze brytyjscy otrzymują za pracę wynagrodzenie pełne, względnie większe od nas. Po drugie—na temat celu, na jaki są przeznaczone pieniądze, które płacą farmerzy za naszą pracę. Naturalnie każdy "wie napewno" a cele te są od najpiękniejszych do najpotworniejszych.

I jedni powiadają: — "Z jakiej racji nie dostajemy pieniędzy, skoro farmerzy płacą."

A drudzy: —"Z jakiej racji farmerzy płacą, my chcemy im pomóc, my spłacamy dług wdzięczności za gościnę."

I dlatego będzie rzeczą bardzo pożyteczną wyjaśnić sprawę do gruntu, aby nie było dla nikogo żadnych wątpliwości.

Brytyjskie władze wojskowe uznały sprawę przyjścia z pomocą rolnikom w czasie żniw, jako rzecz tak ważną, iż praca ta ma mieć pierwszeństwo przed szkoleniem i przygotowywaniem leż zimowych. Mają w niej brać udział zarówno szeregowi, jak i oficerowie. Przytem praca ta jest traktowana jako normalna służba, za którą wojskowym nie należy się żadne dodatkowe wynagrodzenie.

Z drugiej jednak strony, praca wojska była by prezentem i uprzywilejowaniem dla tych farmerów, którzy z niej korzystają (a nie wszyscy mogą korzystać), gdyby farmerzy za nią nie płacili. Tymczasem praca ta ma być nie prezentem, tylko zastąpieniem robotników, których brak. I dlatego farmerzy płacą za pracę wojska. Płacą według stawek, jakie przypadają robotnikom rolnym, to znaczy od 9-12 pensów za godzinę. Pieniądze te wpływają do skarbu państwa brytyjskiego, utrzymującego żołnierzy, którzy pracując na roli wykonują jedynie swą służbę.

Na podstawie porozumienia z władzami brytyjskimi, Polacy pracują na tych samych zasadach. Nie było ani możliwe, ani słuszne zarówno żądać zapłaty dla żołnierzy polskich, skoro jej nie otrzymują brytyjscy, jak i rezygnować z przeznaczonych dla skarbu państwa polskiego pieniędzy, wpłacanych przez farmerów. Pieniądze te wpływają bezpośrednio do skarbu brytyjskiego i zaliczane są na poczet spłaty przez Polskę jej długu wojennego wobec W. Brytanii.

W ten sposób pracując przy żniwach pomagamy nie tylko Szkotom, którzy są naszymi przyjaciółmi, ale i sobie samym, swemu krajowi, bo o tę sumę, jaką farmerzy płacą za naszą pracę—mniejszy będzie nasz dług, który kiedyś w przyszłości ciążyć będzie na Polakach rozlicznymi podatkami. Zapewne, że to jest kropla w morzu. Ale ostatecznie morze składa się z kropel.

Tak wygląda sprawa pieniędzy płaconych przez farmerów wzamian za pomoc przy żniwach.

A teraz jeszcze jedna rzecz—to te szylingi, co po jednym, za każdy dzień pracy otrzymujemy. Otóż farmerzy zobowiązani są dostarczyć żołnierzom, zarówno brytyjskim, jak i polskim pracującym przy żniwach napojów orzeźwiających. Napojów w granicach jednego szylinga. Jeśli nie dostarczają ich, mają dawać tego szylinga, by żołnierz sam sobie je kupił. I tak tu przeważnie farmerzy robią.

Jak widzimy wszystko jest proste i jasno ułożone pomiędzy władzami polskimi i brytyjskimi oraz farmerami.



* * *

Sprawa pomocy w żniwach jest w wysiłku wojennym W. Brytanii i jej sprzymierzeńców niezmiernie ważna. Do tegorocznych żniw dołożyliśmy nasz rzetelny wysiłek. I to jest faktem istotnym o nieprzemijającym znaczeniu. . . . Jeśli były przytem jakieś niezrozumienia, trzeba wyjaśnić, ale nie mogą one podważyć tej rzeczy jedynie istotnej, jaką jest nasz wkład do żniw.

Andrzej Doddies

Przegląd polityczny

Na początku wojny niemiecko-sowieckiej tak określaliśmy szanse obu stron walczących:

—Jeżeli w przeciągu trzech miesięcy Moskwa nie padnie, fakt ten będzie oznaczał dla Niemiec początek klęski. Jeżeli po zdobyciu Moskwy, wojna będzie trwała jeszcze cztery miesiące—jest to początek katastrofy.

Kierowaliśmy się w tym następującymi przesłankami:

1) Tajemnica sukcesów Hitlera nie tkwi ani w genialności jego sztabu, ani też w braku oporu napadniętych narodów. Armia polska w okresie kampanii wrześniowej walczyła bardzo dzielnie. Tak samo najwyższy już czas dać sobie spokój z opowieściami na temat "tchórzostwa Francuzów." Całe dywizje, całe armie francuskie biły się z dawnym, przysłowiowym męstwem. *Powód klęski zarówno francuskiej jak i polskiej, leżał w motorze niemieckim, w motorze czołgu i samolotu, w maszynach, których nam zabrakło, a których Niemcy mieli olbrzymią ilość.* Hitler zwyciężał dzięki kolosalnej przewadze swych dywizji zmotoryzowanych i ich błyskawicznej akcji. Dwa czynniki decydowały o sukcesie: *czołg i czas.*

Gdy wyczerpywał się materiał, atak niemiecki zaczynał słabnąć, co więcej atakowane armie zaczynały nawet przechodzić do działań zaczepnych. Tak było w Polsce pod Lwowem we wrześniu 1939. Tak było we Francji. Jeden z najlepszych generałów francuskich de Gaulle, człowiek, którego tragedią było, iż zaczęto go słuchać za późno—twierdzi, że o ostatecznej klęsce Francji zadecydowało załamanie ducha wśród sfer rządzących i haniebna, a całkowicie niepotrzebna z wojskowego punktu widzenia kapitulacja. Atak niemiecki w drugiej połowie czerwca 1940 był już u kresu sił.

2) *O zniszczeniu armii rosyjskiej mogły decydować również tylko te dwa czynniki, które przesądziły klęskę polską i francuską.* Motor i wojna błyskawiczna. Z chwilą, kiedy Hitlerowi nie udało się pokonać całkowicie wojsk rosyjskich w przeciągu 90 dni—te czynniki, które dotychczas stanowiły przesłanki jego sukcesu, *zaczynają automatycznie grać przeciwko Niemcom.*

Rosja jest pierwszym krajem, gdzie zawiódł "*Blitzkrieg.*" Niech nas nie mylą komunikaty berlińskie i strzałki na mapie. Po czterech miesiącach walk nie padł ani Leningrad ani Moskwa. Jeżeli szybkość błyskawicznego ataku wyrażała się, we Francji i w Jugosławii od 80 do 100 km. dziennie, *to w Rosji mamy, w ogólnym czteromiesięcznym wyniku walk, tylko* 10 *kilometrów dziennego pochodu na przód.* Mieliśmy dotąd cztery, olbrzymie ofensywy. Za każdym razem zakres ich zasięgu jest pod względem zdobyczy terenowych mniejszy.

A walki w Rosji prowadzone są na olbrzymią, nigdzie przedtem niespotykaną skalę. Oprócz 200 dywizji niemieckich, znajduje się na froncie wschodnim jeszcze 56 dywizji fińskich, włoskich, węgierskich, rumuńskich, i słowackich. Poza tym cała, ogromna armia powietrzna, współdziałająca najściślej z armią lądową.

Co zyskał Hitler w ataku na Rosję? Poważne zdobycze terenowe. Ale sam Führer wyraził się w lipcu 1941, że w wojnie z Rosją "*nie chodzi o teren, ale o całkowite zniszczenie armii sowieckiej.*" Opinia słuszna i dlatego w jej świetle uwydatnia się wyraźnie:

1) *Armia rosyjska poniosła bardzo duże straty, poniosła klęski. Ale zniszczona nie została.*

2) Straty niemieckie są kolosalne i można by je usprawiedliwić tylko sukcesem wojny błyskawicznej. Sukcesu tego nie ma i wojska niemieckie narażone są po czterech miesiącach walk na niebezpieczeństwo:

a) *ogromnego rozciągnięcia frontu co pod każdym względem—komunikacyjnym, etapowym, łącznościowym i wreszcie obronnym—jest już w tej chwili niekorzystne a może stać się katastrofalne.*

b) *wyczerpania drogocennego paliwa, którego brak zaczyna się odczuwać w armii niemieckiej bardzo poważnie już teraz, a jutro niedobór ten stanie się groźny.* Zapasy niemieckie, zresztą kolosalne, muszą być, według wszystkich teoretycznych obliczeń—na wyczerpaniu.

W rachunku tym mogą być błędy, ale rozpiętość ich nie jest z pewnością tak znaczna, aby cała kalkulacja mogła się okazać z gruntu fałszywa.

Pisaliśmy w poprzednim artykule, że Hitler gra ostatnią swą kartę. Zdajemy sobie doskonale sprawę ze wszystkich trudności rosyjskich, z całej powagi sytuacji. Upadek Moskwy jest bardzo możliwy, ale nie zdaje się, aby wywołał on załamanie w społeczeństwie i armii rosyjskiej. Propaganda sowiecka nadzwyczaj groźna broń w obecnej, psychologicznej wojnie została zmontowana dobrze: od początku kampanii wmawiano w Rosję, że "nawet upadek Moskwy o niczym nie decyduje," że "armia będzie się broniła na Uralu," że przykładem będzie rok 1812." Człowiek współczesny jest mimo wszystko, niewolnikiem radia i druku, a to ma duże znaczenie moralne. Położenie jest groźne, ale jeszcze raz powtarzamy: *dla obu stron.*

Zajęcie Moskwy ma być, zdaje się, hasłem do wystąpienia zbrojnego Japonii oraz oficjalnego przystąpienia Hiszpanii do osi. Mikado zamianował nowy rząd, jeszcze bardziej wojowniczo nastrojony, aniżeli poprzedni—i lada chwila mogą zagrzmieć strzały nad Amurem. Ale będzie to równoznaczne z wystąpieniem zbrojnym Stanów Zjednoczonych.

Wrogiem Ameryki, nieprzyjacielem publicznym nr. 1—nie jest Japonia. Japonia jest tylko narzędziem. *Wrogiem tym są Niemcy.* Nie potrzebują one bynajmniej atakować Nowego Yorku lub Waszyngtonu, aby uzależnić od siebie cały Nowy Świat. W razie zwycięstwa osi, połączonej z Japonią *ta koalicja opanuje wszystkie, zarówno meksykańskie jak i południowo-amerykańskie rynki zbytu, narzucając w taki sposób Stanom gospodarczą pętlę, której wówczas nie rozerwie się już tak łatwo.* Tajemnicę powodzenia hitlerowskiego stanowił między innymi fakt, że polityka niemiecka odosobniała każde państwo, które przez Sztab Generalny zostało skazane na zagładę.

Samolot amerykański miał w 1939 r. potrójną a może i poczwórną doniosłość wojskowo-polityczną, aniżeli w 1941. A tysiąc bombowców amerykańskich, użytych dzisiaj, natychmiast—będzie miało bez porównania większy zakres efektywnego znaczenia, aniżeli trzy tysiące w październiku 1942. Państwa anglo-saskie są poważnie zagrożone, Ameryka w tym samym stopniu co Wielka Brytania, tak samo mają w swym ręku wszelkie szanse zwycięstwa—pod jednym warunkiem: *akcja zarówno Anglii jak i Stanów musi być nie tylko skoordynowana, ale i bardzo wydatna a przede wszystkim bardzo szybka.*

I to nie tylko na Atlantyku czy Pacyfiku. *Terenem, na który należy zwrócić już dzisiaj najpilniejszą uwagę—jest Morze Śródziemne.* Wszelkie pomysły inwazji na zachodnie wybrzeża kontynentu europejskiego są oczywiście nierealne, natomiast ogromne znaczenie miałoby zlikwidowanie Libii i atak na Sycylię, Sardynię, Korsykę, w ogóle na południowe Włochy. Ludności Italii jest pod względem moralnym, najzupełniej przygotowana na przyjęcie gości anglosaskich, to znaczy, że taką okupację, równoznaczną z końcem okupacji niemieckiej powitano by z uczuciem ulgi.

W Londynie i Waszyngtonie powinny zapaść ważne decyzje—zarówno w obronie całego świata, jak i przede wszystkim w obronie własnej. Najlepszą obroną jest atak—a sytuacja obecna wymaga urzeczywistniania racjonalnych, ale jednocześnie śmiałych koncepcji obronnych. *tk*

Skrzynka pocztowa

Kurytyba, 25 lipca 1941 roku.
Do Szanownej Redakcji Tygodnika "Polska Walcząca" w Londynie.

Parański Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce pozwala sobie przy okazji przesłać Szanownej Redakcji i wszystkim Czytelnikom "Polski Walczącej" serdeczne i braterskie pozdrowienia z najlepszymi życzeniami z dalekiej, słonecznej Brazylii.

Zu Parański Komitet
Włodzimierz Radomski, Sekretarz.

* * *

Box 251, King's Park L.d., N.Y. U.S.A.

Szanowny Panie,

Witam was kochani rodacy z tej strony Atlantyku. Niedawno temu czytałam w polskiej gazecie o naszych lotnikach i żołnierzach w Anglii a więc piszę do was z prośbą o pomoc.

W Polsce miałam dziadka z familii, który mieszkał w Krasnopolu w powiecie Suwałki. Dziadek mój nazywa się Stanisław Milewski. Kilkoro synów było w armii polskiej. Ostatni list miałam około dwa lata temu a od tego czasu dotąd nie miałam odpowiedzi na moje listy, które pisałam często.

Może synowie są z armią polską w Anglii. Jeżeli panowie znają miejsce pobytu Bronisława, Feliksa, Jana, Józefa lub Zygmunta Milewskich, proszę bardzo ich zawiadomić, że tu w Ameryce czekają na wiadomości od nich siostry i ich rodziny.

Ja jestem Katarzyna Pretkiewicz, córka Heleny Milewskiej.

Szczerze dziękuję z całego serca za jakąkolwiek pomoc jaką panowie raczą mi dać i będę bardzo wdzięczna za odpowiedź na ten list.

Kłaniam się wszystkim naszym żołnierzom i lotnikom i życzę błogosławieństwa Bożego i Bożej pomocy we wszystkim.

Niech żyje Polska!
Z uszanowaniem.
Katarzyna Pretkiewicz



Nauczyciel "nowego porządku"
rys. Marian Smarzewski

* * *

"Poza tym naprawdę jest mi miło podkreślić, że w listach, jakie otrzymuję z domu (New York) wiele mi piszą, że właśnie jedynie "Polska Walcząca" daje moim Rodakom okazję coś się dowiedzieć o Wojsku, o żołnierzach, bo te lub inne sprawy polityczne dawno przestały interesować szeroki ogół Wychodźstwa. Stwierdzają, że jednak byłoby bardziej korzystne w ogóle dla polskiej sprawy, gdyby więcej dostawali egzemplarzy "Polski Walczącej." Szczególnie teraz, kiedy tworzy się Wojsko Polskie w Kanadzie, moim zdaniem właśnie "Polska Walcząca" winna być kolportowana masowo wśród wydawnictw polskich, polskich programów radiowych, towarzystw i organizacji, parafii polskich, jak również do poszczególnych osób odgrywających w życiu Polonii rolę *działaczy społecznych.*"

Jerzy Laszkowski

SPIS RZECZY.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices), The Carlton Berry Co., 136, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2. Tel.: ABBey 6694.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.